

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

W pracy potrzeba umieć być ofiar-
nym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie
mówię o ofierze względnie łatwej. Tam,
gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi
o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza,
choć w laury owita. To jest ofiara,
na którą Polak na pewno się zdobędzie.
Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, ro-
bioną dla siły całego narodu, idzie o
ofiarę i umiejętność robienia ustępstw
wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co
ludziom być może i jest najdroższe —
o ofiarę ze swoich przekonań i po-
glądów.

JÓZEF PIŁSUDSKI

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 9 maja 1937 r

№ 19 (125)



12. V. 1935. — 12. V. 1937.



Na lewo: lotewski reprezentacyjny zespół koszykówki wita Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa w dniu otwarcia mistrzostw Europy w nowym Domu Sportowym stolicy.

TYDZIEŃ

Wiadomości

— Otwarcie mistrzostw Europy w koszykówce nastąpiło w Rydze w niedzielę 2 b. m. w obecności i z udziałem Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa. W pierwszym dniu rozgrywek, 3. b. m., Litwa zwyciężyła Włochy w stosunku 22:20, Łotwa - Czechosłowację 44:11, Estonia-Egipt 44:15 i Francja-Polskę 29:24.

Rezultaty drugiego dnia rozgrywek przedstawiają się, jak następuje: Egipt zwyciężył Włochy 51:28, Francja - Czechosłowację 26:19, Litwa - Estonię 20:15 oraz Polska - Łotwę 52:25.

— Pierwszy start lotewskich sportowców za granicą w sezonie bieżącym przyniósł im ładny sukces w postaci zdobytego pierwszego miejsca zespołowego

U dołu: minister wojny gen. J. Bałodis odwiedza nowo wznoszone budowle w Kegums'ie.

w marszu 25-cio kilometrowym, organizowanym w ub. niedzielę w Berlinie w konkurencji międzynarodowej. Na pierwszym miejscu ułokował się Anglik (Waillok), na drugim Niemiec (Bleiweiss), na trzecim — Dalińsz, na piątym — Priga i na dziewiątym — Bubenko. Zespołowo zwycięstwo przypadło Łotwie.

— Gabinet Ministrów na posiedzeniu 29. ub. m. postanowił przyznać zapomogę dla dzieci tych obywateli lotewskich, którzy zatrudnieni są w rolnictwie w charakterze stałych rocznych pracowników w państwowych, samorządowych czy prywatnych gospodarstwach. Zapomogi wypłacane będą dla dzieci do lat 10.

Przy jednym lub dwojga dzieci zapomoga wynosić będzie Łs 4,— dla każdego. Przy większej ilości — każde dziecko (ponad dwoje) otrzymywać będzie Łs 5,— miesięcznie.

Ogólna kwota zapomóg dla jednej rodziny nie może przekraczać kwoty Łs 23,— miesięcznie.

— Na walnym zebraniu Lotewskiej Izby Pracy minister Spraw Społecznych A. Berzińsz wygłosił 27. ub. m. obszernie przemówienie, poświęcone zagadnieniom

P. Długoborska

Dzień

Co roku zaczynamy wyróżniać więcej poszczególnych dni, nadając im charakter świąt. Kalendarze oznaczają dni świąt kościelnych, państwowych oraz dni zwycięstw bohaterskich.

Obok tego prawa obywatelskie w poczuciu społeczeństwa zaczyna u nas zdobywać również „Dzień Matki“, „Dzień Lasu“, „Dzień Dziecka“.

Są to piękne dni, co przynioszą ze sobą dużo światła, co cnotom nadają nowy blask.

U dołu: polski reprezentacyjny zespół koszykówki, biorący udział w rozgrywkach w Rydze



W ŁOTWIE

bieżące

związany z organizacją świata pracy w Łotwie.

— 2. maja b. r. radiostacje lotewskie przeszły na zmieniony system nadawania programów. Mianowicie, wszystkie radiostacje będą nadawały jednocześnie swój własny program, przy czym rozgłośnie Kuldiga i Madona w swoich programach uwzględnią potrzeby abonentów wiejskich, Ryga — miejskich.

— W związku ze świętem 3. Maja minister Fr. Charwat udekorował orderem „Polonia Restituta” drugiego stopnia prof. V. Purwits'a, prof. J. Kuga, gen. K. Goppers'a; orderem trzeciego stopnia A. Skrebers'a, prof. B. Dzenis'a, V. Vīgants'a, E. Szweics'a i plk. Lendiņš'a oraz orderem czwartego stopnia sekretarza muzeum sztuki w Rydze — Birnieks'a.

— Wiceminister Komunikacji R. P. A. Bobkowski podczas swego pobytu w Rydze udekorował w Poselstwie R. P. orderem „Polonia Restituta” dyrektora lotewskiego departamentu pocztowo-telegraficznego inż. H. Resnais'a oraz inspektora lotnictwa cywilnego plk. Indaus'a.

— Minister Komunikacji B. Einbergs podpisał 27. ub. m. rozporządzenie o zmia-

nach w państwowej taryfie pasażerskiej na kolejach lotewskich. Na podstawie tego rozporządzenia, jak donosi „Briwa Zemē”, opłata za przejazd koleją została nieznacznie wyrównana ku górze: koszt biletów 3. klasy na większe odległości zwiększył się z 10. do 30. sant.

Zmiany taryfy kolejowej wchodzi w życie 1. czerwca b. r.

— Prasa notuje z zadowoleniem stopniowy wzrost liczby urodzin w Łotwie. Psychologiczne przeszkody w tym względzie, jak się wydaje, zostały przełamane.

Zwrotnym rokiem był, w myśl statystycznych danych, rok 1934., w którym ilość urodzin w Łotwie osiągnęła cyfrę 33.383. W rok później cyfra ta wzrosła do 35.488.

— Nowy rozkład jazdy pociągów na kolejach lotewskich zostanie wprowadzony już 22. maja b. r. W związku z powyższym szybkość niektórych pociągów zostanie znacznie zwiększona. A więc m. in. pociąg na Warszawę, odchodzący z Rygi o godz. 15.50, przebywać będzie odległość Ryga — Daugawpils w 3 godz. 16 min., zamiast dotychczasowych 4. godz. 42 min. Pociąg berliński, odchodzący z Rygi o godz. 6.00 rano, drogą do Meitene (lotewska stacja graniczna) przebywać będzie w 59 min., zamiast dotychczasowej 1. godz. i 18. min.

— Z ogólnej ilości 1714 szkół podstawowych w Łotwie w aparaty radiowe, zawdzięczając Przyjacielskiemu Wezwaniu Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, zaopatrzono 498 szkół.

— W Litwie, jak stwierdza litewska statystyka oficjalna, istnieje 15 lotewskich szkół początkowych z 18 kompletami (1099 uczniów). Poza tym jeden komplet lotewski istnieje przy szkole litewskiej.

— Ceny masek gazowych wyprodukowanych całkowicie w Łotwie, ustalone zostały na Łs 13,60 za sztukę.

stwie jak i w późniejszych latach nie umiało, wprost się krępować okazać rodzicom serdeczność, powiedzieć do matki „mamusiu” czy „matuchno”.

Oczywiście, te zewnętrzne oznaki szacunku i serdeczności nie mają decydującego znaczenia w naszych stosunkach ze swoimi i w ogóle z ludźmi, lecz nie wolno być skąpym w tym względzie. Nie trzeba się wstydzić być serdecznym.

Nie powstrzymujmy się od okazania dowodów szacunku w „Dniu Matki”. Znajdźmy i ofiarujmy matce w szarym szeregu ciężkich dni powszednich jeden jasny dzień jej święta, jako zadośćuczynienie za niekończące się nigdy jej troski i pracę dla rodziny.

To dobrze, że ten dzień przypomni nam o naszym obowiązku względem matki, każe zrobić to, co się zwykle odkłada lub odwleka. Zasadźmy ten „białej róży kwiat” z piosenki ludowej na grobie matki, jeśli już od nas odeszła, obdarzmy ją miłością, jeśli jest z nami.

Jak z jednej strony rodzice powinni się troszczyć o słoneczne dni swych dzieci, bo wspomnienie dzieciństwa towarzyszy człowiekowi przez całe życie, tak z drugiej — dzieci powinny dbać o to, ażeby swym zachowaniem nie ściągając chmur smutku i goryczy na wieczorne niebo życia rodziców.

Zdarza się, niestety, często, że, niezdolni do pracy lub w ogóle do wnoszenia w rodzinę wartości materialnych, rodzice znoszą ciężką poniewierkę i okrucieństwo swych dzieci. To hańbiące zjawisko nie powinno mieć miejsca wśród nas, synów narodu, który już dawno, w ubiegłych stuleciach swej przeszłości, wyczuł i zrozumiał ogrom znaczenia moralnej ostoji i podpory matki oraz wypowiedział głębokie uczucie wdzięczności dziecka; nie powinno mieć miejsca wśród nas, mieszkających w państwie, którego naród mówi o swej matce „mana balta mamuliņa”.

Również obserwujemy często niepożądane zjawiska w stosunkach — między wykształconymi dorosłymi dziećmi, a nie uczonymi rodzicami. A właśnie wykształcone, t. zw. „uczone” dzieci powinny znaleźć właściwie słowa dla swych rodziców i takt w zachowaniu się wobec nich. Te dzieci nie po-

(Dokończenie na str. 16—17.)

„T 4” odjechały



— (m) Dnia 30. ub. m. pożegnał hyge goszczący tu od miesiąca polski zespół śpiewaczy „T. 4” (Te cztery).

Zespół występował w cyrku stołecznym, jak kilka lat temu, rozpoczynając swe występy na naszym terenie, chór Dana i chór Juranda. Podobnie, jak chór Dana i Juranda, „T. 4.” cieszyły się w Rydze zasłużonym powodzeniem, choć, niestety, cyrk — trzeba to przyznać — nie jest lokalem, w którym znakomity, ten zespół kobiecy mógł wykazać się całą skalą swej charakterystycznej a ujmującej sztuki.

Z całą pewnością można powiedzieć, że w dobrej sali teatralnej lub widowiskowej, pozbawionej tych wszystkich specyficzności, jakie charakteryzują każdą arenę cyrkową, zespół czterech polskich śpiewaczek zrobiłby jeszcze silniejsze, jeszcze większe wrażenie. Choć, jak stwierdziliśmy, nasze sympatyczne rodziczki nie mogły się uskarżać na publiczność: zarówno witała ona je jak i żegnała długo niemilkającymi oklaskami, które zamieniały się w istną burzę zwłaszcza po mistrzowskim wykonaniu „Kur tu teci” w interpretacji i opracowaniu muzycznym kierowniczką zespołu p. Wandy Dąbrowskiej.

Podobały się również tanga i walczyki. Szczególnie te ostatnie — choć, dotyczy to, niestety, całego programu, prawie 50-tą jego część pochłaniała fatalna akustyka lokalu.

„T. 4.” podobały się więc publiczności. Z kolei zapytujemy, jak się „Tym czterem” podobała Ryga, w której znalazły się po raz pierwszy.

— Owszem. I to bardzo. Zwłaszcza obecnie, na wiosnę.

Ale miłe goście zwiedziły nie tylko stolicę. Widziały również morze, Kemer, a nawet — Siguldę. Ze wszystkich swoich wędrowek wywiozły jak najlepsze wrażenie.

Odjeżdżają uśmiechnięte i zadowolone.

Powodzenia i — do widzenia!

Matki

Matka i przyroda są dawczyniami życia. Przyroda święci swój tryumf na wiosnę, „Dzień Matki” również ma miejsce na wiosnę.

W Łotwie „Dzień Matki” w roku bieżącym wyznaczony został na 9. maja.

Bodziec, zachętę do obchodzenia „Dnia Matki” Łotwie, jak zresztą i całemu światu, dały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Tam w ogóle kobieta cieszy się w każdej dziedzinie życia i pracy tak wielkim szacunkiem, jak w żadnym innym państwie. „Dzień Matki” porusza tam wszystkich, każdy chce okazać szacunek swej piastunce, gdziekolwiek ona się znajduje: blisko, daleko, czy na cmentarzu może. Poczta, wydział telegraficzny i kwaciarnie mają tam w „Dniu Matki” tak dużo pracy, jak w żadne inne święto.

A przecie nie tylko Amerykanie kochają swe matki! My również je kochamy. Tylko może nie umiemy wyrazić swych uczuć. Nauczmy się więc tego.

Odrzuć nasuwa się pytanie: czy można swoje najgłębsze, najserdeczniejsze stosunki uporządkować w ciągu jednego dnia, czy można głębie swych uczuć wyrazić za jednym razem? Każdy, oczywiście, odpowie przecząco. Uczucie można wychować, zdyscyplinować, łączyć z obowiązkiem, można je uszlachetniać, pozwolić uczuciom rozkwitnąć. To jest zadanie na lata, na życie całe. Ale któregoś dnia trzeba je sobie przecież uświadomić. W odniesieniu do uczuć rodzinnych, najlepiej do tego nadaje się „Dzień Matki”.

Gdy się czyni przegląd stosunków między dziećmi a rodzicami, często się spotyka taki sposób zachowania, który nie świadczy o dostatecznym szacunku, szczególnie zaś o dostatecznej miłości dzieci względem rodziców.

Często jednak te niedociągnięcia nie są istotne, rzeczywiste, ale raczej pozorne. Dużo córek i synów może powiedzieć o sobie, że zarówno w dzieciń-

Z tygodnia

Historyczny wóz ś. p. Wojciecha Drzymały

We wsi Grabowie, powiatu wyrzyskiego, w Wielkopolsce, zmarł w wieku lat 79 Wojciech Drzymała, prześladowany swego czasu przez rząd pruski...

Wiadomość tę przyniosły depeze, z dodatkiem: „właściciel słynnego wozu Drzymały”.

Nie można poprzestać na tej notatce. Drzymała, prosty chłop z Poznańskiego, jest postacią, która przedzie do historii. I dlatego mówimy — jest, pozostanie wiecznie żywym, Drzymała, prosty chłop... prosty, ale nie pospolity. Drzymała, twardy, nieugięty Polak, polskości swej świadomy i wytrwale opierający się przemocy. Drzymała bohater, Drzymała symbol...

DZIAŁO SIĘ TO W ROKU 1904

W Wielkopolsce i na polskim Pomorzu, pozostającym pod zaborem pruskim, gnioła nielitościwie Polaków brutalna polityka hakatystyczna.

Hakata, wyraz powstały z liter H. K. T., pochodzących od nazwisk inicjatorów bezwzględnej akcji kolonizacyjnej na ziemiach polskich, — Hansemanna, Kenemanna i Thiedemanna. Ci trzech ludzie, szczególną nienawiścią palający do Polaków, stali na czele organizacji pod nazwą „Preussischer Ostmarken Verein”, utworzonej jeszcze w roku 1894. Celem tego stowarzyszenia było „przeciwdziałanie niebezpieczeństwu polskiemu, zagrażającemu państwu”, a środkiem w walce prowadzonej z całą bezwzględnością, iście drakońskie ustawy pruskie, które udało się im za panowania Wilhelma II uzyskać. Do ustaw tych należało t. zw. prawo osadnicze, mieszczące się w ramach ustawy kolonizacyjnej.

Zabraniało ono Polakom kupowania ziemi i stawiania budynków nawet na własnym, posiadany już gruncie. Był to szczytowy punkt represyj pruskich wobec polskiej ludności, od wieków, na własnej i rdzennie polskiej ziemi osiadłej. Na innym polu przejawiała się te represje w najokrutniejszy, bestialski wprost sposób, w słynnej od tego czasu Wrzesni, gdzie najdosłowniej katowano dzieci za odmawianie pacierza po polsku.

Szedł w owe czasy, gniołak najbrutalniej wszystko, co polskie t. zw. Drang nach Osten, wywodzący się genetycznie jeszcze od Bismarka. Jego słynne omgłsi powiedzenie o Polakach, że są oni zdolni tylko do tego, aby przegrywać majątki w Monte-Carlo, jego zdecydowanie antypolska polityka, datująca się jeszcze z roku 1863, odkąd Prusy szły w tej polityce ręką w rękę z Rosją, odżył i znalazły okrutny wyraz w polityce hakatystycznej, popieranej przez Wilhelma II-go. Postanowiono żywość polską wylądować, zdusić, zgermanizować lub wypłenić.

WÓZ DRZYMAŁY

I wtedy na horyzoncie wsi wielkopolskiej pojawia się wóz Drzymały.

Jest to zwyczajna buda na kółkach, jakich używają wędrowni cyrki. Drzymała, nie mogąc postawić sobie domu na własnym gruncie, zakupił taki wóz i zamieszkał w nim z rodziną. Przeciągał ów po swoim terenie, codzień, o parę kroków. Było to mieszkanie ruchome, nieprzewidziane w drakońskiej ustawie wywłaszczeniowej...

Chłop, prosty chłop, znalazł, posługując się swoim, przysłowiowym „chlopskim rozumem” sprytny sposób na obejście ustawy, przemyślanej i opracowanej przez wykształconych prawników. Ustawa była wobec wozu Drzymały bezsilna; to nie był przecież dom w rozumieniu ustawy, nie był postawiony przez Polaka, a nawet w ogóle nie można

było o nim mówić, że stoi, bo przesuwał się z miejsca na miejsce...

Drzymała przemieszczał w tym wozie przez kilka lat. Zwyciężył!

Dużo by trzeba pisać o tym, co jeszcze przeżył ten nieugięty chłop bohater, z jakimi szykanami ze strony władz pruskich spotykał się jego współziomkowie, na różny sposób próbujący walki z przemożnym uciskiem. Czyn Drzymały stał się głośny i pobudził innych do oporu. Ten przejmujący dokument przywiązania polskiego chłopca do swej ziemi, napewno nie tylko sposób obrony swej własności, ale i śmiały akt protestu przeciwko gnębicielom i zaborcom, podzielał jak hasło, wstrząsające sumienia Polaków.

„NIE DAMY ZIEMI SKĄD NASZ RÓD”

te słowa wypowiedziane wkrótce potem w słynnej „Rocie” Konopnickiej, jeszcze nie ujęte w poetycką formę, jeszcze nie zestawione w słowa „przysięg”, były już wówczas treścią stanowiska i oporu Polaków wobec akcji hakatystycznej. Więksi i mniejsi właściciele ziemi Poznańskiej, z których pewna część, zgnębiona szykanami władz, była już skłonna wyżyć się w taki czy inny sposób swej własności na rzecz pruskich nabywców, rozumiała teraz swój patriotyczny obowiązek, który nakazywał walczyć i wytrwać w walce. Były oczywiście w tej walce ofiary — to ci, których wywłaszczono przymusowo i skazano na tułaczkę.

Są mniej więcej z tych czasów obrazy znanego malarza polskiego Wojciecha Kossaka, który w okresie okrutnego prześladowania Polaków przebywał w Berlinie, ciesząc się wielką łaską Wilhelma i szeregu wybitnych osobistości z jego otoczenia. Wojciech Kossak opuścił w tym czasie Berlin, niedwuznacznie akcentując w ten sposób swój stosunek do hakatystycznej polityki. Zaakcentował go

ZMILITARYZOWANE ŚWIĘTO PIERWSZOMAJOWE.

Moskwa. Tegoroczna rewia 1. maja na placu Czerwonym w Moskwie odbyła się według programu ustalonego od szeregu lat. Marszałek Woroszyłow dokonał przeglądu oddziałów wojskowych, po czym rozpoczęła się defilada przed trybuną ustawioną przy mauzoleum Lenina, na której obecny był Stalin, otoczony wybitnymi przedstawicielami rządu, partii oraz armii. W defiladzie wzięły udział wszystkie rodzaje broni, przy czym szczególną uwagę zwracały oddziały zmotoryzowane oraz po raz pierwszy od czasów rewolucji — kozacy. Po defiladzie nad pl. Czerwonym przeleciały eskadry samolotów wojskowych. Następnie odbył się pochód delegacji, organizacji, przedsiębiorstw i instytucji.

W uroczystościach brzmiała wyraźnie nuta wojskowa. Świadczyła o tym przewaga transparentów o treści militarnej oraz duży udział w defiladzie wojsk zmotoryzowanych. Propagandzie rozbudowanej na wielką skalę maszyny wojskowej towarzyszyły wojownicze hasła kominternowskie. Związek Sowiecki przedstawiano jako „forpocztę międzynarodowego ruchu antyfaszystowskiego”. Ostrze propagandy „antyfaszystowskiej” skierowane było głównie przeciwko gen. Franco oraz przeciwko Niemcom i Włochom w związku z Hiszpanią, a także przeciwko Japonii w związku z Chinami. Delegacja hiszpańska była owacyjnie witana. Nienawiść do świata kapitalistycznego zawarto w hasłach, że „Związek Sowiecki jest otoczony przez państwa kapitalistyczne,

NA SZEROKI

jeszcze wymowniej w znanych obrazach jak „Wywłaszczenie”, „Bartek Zwycięzca”, „Najazd Krzyżaków”.

PROTEST HENRYKA SIENKIEWICZA

Był jeszcze ktoś, bardzo wielki i bardzo już wtedy w świecie znany, który wystąpił z protestem zorganizowanym na szeroką skalę, protestem racjonalnym Hakacie, i tym co jej politykę popierał w twarz, wobec całego kulturalnego świata. Henryk Sienkiewicz rozpisał rodzaj olbrzymiej ankiety w sprawie gwałtów pruskich wobec ludności polskiej, ankiety, którą rozesłał do najwybitniejszych postaci politycznych, literackich, naukowych wszystkich cywilizowanych krajów. Wynik ankiety był dla polityki hakatystycznej drugoczący.

Sienkiewicz nie pominął też w swej ankiecie wybitnych osobistości w Niemczech. Stamtąd jednak nie nadeszła — z dość zrozumiałych przyczyn — żadna odpowiedź. Nie pominął przede wszystkim Wilhelma II, do którego wystosował list otwarty, wydrukowany w wielu gazetach.

WE WSI WIELKOPOLSKIEJ

zmarł na swojej ojczystej roli Wojciech Drzymała. Podgardowice były jego wsią rodzinną, gdzie żył i gdzie walczył.

Zmarł dzielny, zasłużony Polak, który stał się symbolem polskiego chłopca przywiązanego do swej ojczystej ziemi.

Należy mu się serdeczne wspomnienie i pamięć G—k

Reflektorem

a proletariatu międzynarodowego w obronie Sowietów powinien dążyć za wszelką cenę do tworzenia poszczególnych państw „frontów ludowych”.

W dniu 1. maja według starego stylu przypadła wielka sobota. Dlatego też na przedmieściach Moskwy w godzinach południowych spotkać można było liczne procesje kobiet, mężczyzn i dzieci, zdążających do cerkwi z jadem wielkanocnym, aby je poświęcić. Procesje te na tle transparentów pierwszomajowych i czerwonych flag przedstawiały oryginalny widok.

REWOLUCJA PRZEZ EWOLUCJĘ.

Paryż. Wielkie manifestacje pierwszomajowe były w roku bieżącym organizowane wyłącznie przez związki zawodowe okręgu paryskiego. Dlatego też miały one charakter nie tyle wspólnej manifestacji wszystkich ugrupowań lewicowych, lecz były wielką manifestacją sił Generalnej Konfederacji Pracy. Manifestacja organizowana była pod hasłem realizacji programu C. G. T. i solidarności z robotnikami hiszpańskimi.

W charakterze przemówień mówców wystąpiły pewne różnice. Raynaud domagał się bezwzględnie realizacji głównych postulatów robotniczych, wysuniętych ostatnio przez C. G. T.: emerytur robotniczych i programu wielkich robót publicznych w okręgu paryskim celem zatrudnienia robotników, którzy stracą pracę po ukończeniu wystawy. Mówca podkreślił równocześnie konieczność urzeczywistnienia wszystkich punktów programu frontu ludowego, a zwłaszcza tych, które dotyczą nałożenia szczególnych ciężarów na ludzi bogatych i wielką finansjerę. Przemówienie Jouhaux było natomiast nacechowane wyraźną chęcią zahamowania zbyt daleko idących dążeń. Jouhaux opowiedział się jasno za „pauzą”, niezbędną dla skonsolidowania zdobyczy robotniczych i do przygotowania dalszej akcji, wysuwając twierdzenie, iż dotychczasowe zdobycze nie dały jeszcze światu pracy należytego udziału w normalnym życiu gospodarczym kraju. Jouhaux stwierdził, iż „im bardziej rozwijają się zdobycze robotników, tym większe obowiązki spadają na nich wobec społeczeństwa”. Rozszerzenie więc zdobyczy robotniczych jest możliwe tylko w tej mierze, w jakiej klasa robotnicza okaże się godną zwycięstwa. Winniśmy dać dowód — powiedział Jouhaux — iż po osiągnięciu dojrzałości politycznej, klasa robotnicza osiągnie również dojrzałość ekonomiczną. Równocześnie Jouhaux opowiedział się za zdecydowanie o utrzymaniu ładu i za ewolucyjnym charakterem obecnych zmian społecznych, mówiąc: „Rewolucji dokonaj winniśmy na drodze ewolucyjnej”.



Słynny „wóz Drzymały”

M ŚWIECIE

Z Polski i o Polsce

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ cieszy się w Polsce zrozumiałym powodzeniem. Ostatnio i Polacy za granicą coraz częściej przyjmują w niej czynny udział, przesyłając z różnych stron świata swoje skromne datki. A więc np. w zbiorce na FON bierze udział prasa polska w Ameryce. „Nowy Świat“ — dziennik polski, wychodzący w Nowym Jorku, przesłał ostatnio na FON kolejną sumę zebranych datków, wynoszącą 375 am. dolarów. Polacy w Chicago, w tym największym ośrodku polskim w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., też nie ociągają się z ofiarami: ostatnio dziennikarze polscy z Chicago złożyli na FON 250 dolarów. Ofiary organizacji polskich w Ameryce sięgają tysięcy dolarów.

Nie pozostają w tyle i inne ośrodki polskie na obczyźnie: przesyłają na FON swoje skromne datki Polacy z Brazylii, Argentyny, Belgii, Niemiec etc.

UBIEGŁEJ NIEDZIELI odbył się w Berlinie wielki międzynarodowy bieg przez Berlin (Quer durch Berlin) na dystansie 25 klm. Zawody odbyły się w dwóch konkurencjach: biegu i chodzie. W biegu wielki sukces odniósł znany polski maratończyk **Fiałka**, który zajął pierwsze miejsce, bijąc wszystkich zawodników zagranicznych i elitę biegaczy niemieckich. Fiałka przebiegł dystans 25 klm w b. dobrym czasie 1:26:37,2, bijąc prawie o dwie minuty następnego zawodnika — Anglika Sullivana.

MIN. BECK U POLAKÓW W RUMUNII. Min. Beck podczas pobytu w Rumunii odwiedził siedzibę Kola Polskiego im. Adama Mickiewicza w Bukareszcie. Jest to organizacja skupiająca Polaków, mieszkających w stolicy Rumunii.

Do siedziby Kola na powitanie min. Becka przybyła również delegacja Polaków z Czerniowiec na czele z prezesem Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunii — ks. prałatem Łukasiewiczem.

nych trudności finansowych, przed którymi stanęła stolica Francji oraz cały okręg podmiejski, objęty granicami departamentu Sekwany.

Sprawozdawca budżetu Paryża wykazał, iż budżet stolicy zamyka się deficytem, sięgającym wysokości 1.200 milionów fr., wywołanym przede wszystkim nowym ustawodawstwem społecznym, a w pierwszym rzędzie 40-godzinnym tygodniem pracy. Celem zlikwidowania tego deficytu konieczne jest **powiększenie wszystkich podatków miejskich.**

Dla scharakteryzowania całokształtu gospodarki miejskiej należy zaznaczyć, iż nowa wielka pożyczka, wypuszczona przez miasto w ostatnich tygodniach, będzie miała głównie na celu finansowanie robót publicznych, mających zatrudnić kilkadziesiąt tysięcy robotników, którym grozi utrata pracy po zakończeniu budowy wystawy. Nowa pożyczka bynajmniej nie jest przeznaczona na pokrycie rosnącego deficytu miejskiego, który będzie więc musiał być pokryty przez podwyższenie wszystkich opłat miejskich, a przede wszystkim taryf komunikacyjnych, t. j. biletów autobusowych i biletów kolejki podziemnej.

W BARCELONIE, stolicy Katalonii, nastąpił przewrót. W wyniku ulicznych utarczek, prąd skrajnie lewicowy dn. 4. maja usunął rząd umiarkowany ustanawiając na jego miejsce władzę złożoną z przedstawicieli organizacji anarchistycznych i trockistów.

W BILBAO w Hiszpanii wybuchło powstanie anarchistyczne.

W WENECJI odbyło się spotkanie kanclerza austriackiego Schuschnigga z Mussolinim dla omówienia stosunków wzajemnych obu państw.

W ESTONII w szkole w Kilingi przy wyświetlaniu filmu przez nauczyciela nastąpił wybuch i pożar, podczas którego kilkadziesiąt dzieci odniosło ciężkie poparzenia oraz śmierć.

NA GRANICY BULGARSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIEJ po 18. latach przywrócono na całej długości 450 km ruch graniczny między obu państwami i przystąpiono do burzenia z obu stron fortyfikacji, stanowiących t. zw. „linię śmierci“. Jest to rezultatem zawarcia przez oba państwa traktatu przyjaźni.

KONFERENCJA MINISTRÓW spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy odbędzie się — w myśl informacji prasy litewskiej — dopiero w lipcu. W czerwcu oczekiwane są w państwach Bałtyckich wizyty angielskiego wiceministra spraw zagranicznych lorda Plymouth'a oraz szwedzkiego ministra Sandlera.

W SŁOWACJI 16 gmin nad rzeką Morawą nawiedziła długotrwała powódź. Od 2. miesięcy pola znajdują się pod wodą, zasiewy ozime wszystkie przepadły.



Marszałek Piłsudski wśród piłkarzy (do artykułu na str.15)

po świecie

W STOLICY IRLANDII, w Dublinie, ogłoszony został tekst nowej konstytucji, którą premier irlandzki de Valera podda pod referendum ludowe w czasie przyszłych wyborów. Projekt przyszłej konstytucji przewiduje utworzenie dwu izb: izby niższej i senatu. Prezydent Irlandii będzie wybierany na okres lat 7.

Projekt konstytucji nie wspomina ani o królu ani o Anglii. Po przyjęciu nowej konstytucji, Irlandia, państwo demokratyczne i niepodległe, będzie się nazywało „Eire“. Państwowym językiem będzie język irlandzki, natomiast angielski będzie uznany jako język drugorzędny.

Barwy państwowej chorągwi irlandzkiej będą następujące: zielony, biały, pomarańczowy.

ARESZT KSIĘŻY LITEWSKICH W SOWIETACH. Litewskie koła katolickie otrzymały wiadomość, że niedawno na sowieckiej Białorusi aresztowano 10 księży. Wśród aresztowanych jest 4 księży Litwinów. Obecnie na Białorusi na 400.000 mieszkańców wypada 1 kapłan.

Około tysiąca kapłanów katolickich znajduje się obecnie w czołach koncentracyjnych Rosji sowieckiej.

Na 410 kościołów katolickich na terenie Rosji pozostało otwartych dotychczas 11, przy których prowadzi pracę duszpasterską 10 księży. W okresie przedwojennym liczba kapłanów katolickich w Rosji wynosiła około 1.500. Ponieważ w całej Rosji sowieckiej zamieszkuje obecnie 1.300.000 katolików, jeden zatem kapłan katolicki przypada na 130 tys. wiernych.

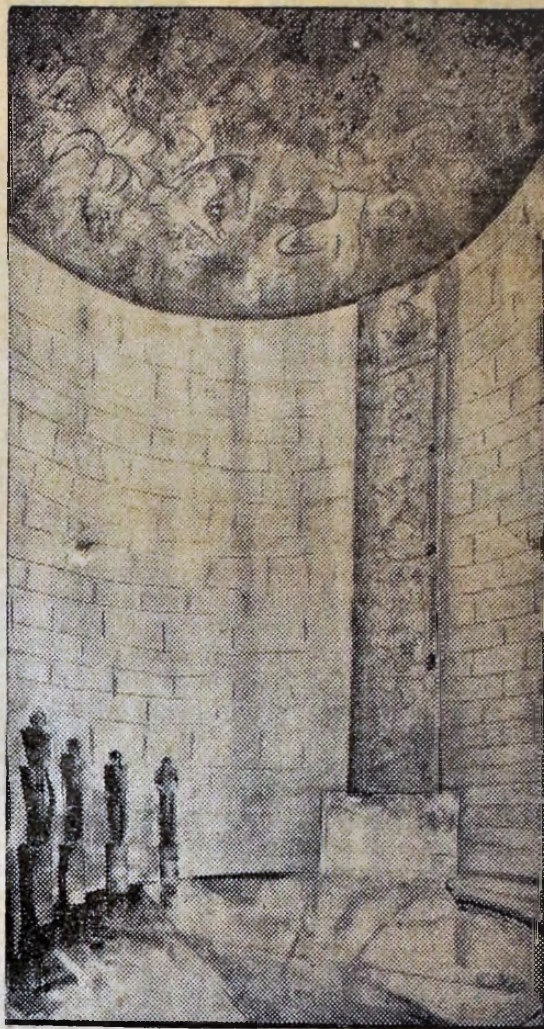
POWSZECHNY STRAJK AUTOBUSÓW. Londyn. Unieruchomione zostały niektóre prowincjonalne linie komunikacji autobusowej. Ogółem strajkuje około 145.000 pracowników autobusowych.

O trudnościach, które spowoduje strajk autobusów, świadczy fakt, że 6.000 autobusów londyńskich przewozi dziennie około 5.750.000 osób.

Linie komunikacji autobusowej Londynu z okęgami południowymi i Szkocją są również unieruchomione.

Minister pracy wyznaczył komisję ankietową dla rozstrzygnięcia sporu między strajkującymi i przedsiębiorcami. Przed garażami autobusów stoją posterunki policyjne. Przebieg strajku jest spokojny.

NOWE USTAWODAWSTWO SPOŁECZNE NISZCZY BUDŻET PARYŻA. Paryż. — Ostatnie obrady rady miejskiej Paryża, jak również rady generalnej departamentu Sekwany dotyczyły poważ-



Model pawilonu polskiego na wystawie paryskiej

PODZAS SWEGO POBYTU z wizytą w Rumunii minister spraw zagranicznych Beck był dwukrotnie przyjęty przez króla na dłuższych naradach, na których szczegółowo omawiano stosunki między Polską i Rumunią.

W RUMUNII w Kiszyniewie powstało Towarzystwo Przyjaciół Polski, które niedawno urządziło wielki festiwal polski.

KRÓL RUMUŃSKI Karol II ma odwiedzić Polskę, a Prezydent Rzeczypospolitej złoży wizytę w Rumunii w czerwcu r. b. Ostatnia wymiana wizyt szefów obu tych państw odbyła się przed 14 laty.

PODWOJNY JUBILEUSZ POLSKIEGO „WILKA MORSKIEGO“. Kapitan polskiego motorowca „Batory“ obchodzi podwójny jubileusz. Ostatnia bowiem podróż, jaką odbył właśnie z Nowego Yorku do Gdyni, jest jego setną podróżą przez Atlantyk. Równocześnie przypada 25-lecie pracy jego na stanowisku kapitana. Podwójny jubileusz zasłużonego „wilka morskiego“ uczczono na statku uroczystym obchodem.

LICZBY O POLSKIM LESIE. Ogólna powierzchnia gospodarstwa leśnego w Polsce wynosi 8.322.000 ha, w tym około 1.000.000 ha stanowią tereny rolne, łąkowe, pastwiskowe, nieużytki, drogi i t. p.

Powierzchnia porośnięta lasem stanowi zaledwie 19% w stosunku do całej powierzchni kraju, to też Polska stoi ledwie na 18. miejscu pod względem leśności wśród innych państw Europy.

Do najbardziej leśistych należą województwo stanisławowskie (34%) i śląskie (31%), do najmniej zaś warszawskie (11%), łódzkie (12%) i tarnopolskie (14%).

Na mieszkańca Europy przypada przeciętnie 0,57 ha lasu, w Polsce zaś zaledwie 0,25 ha, podczas gdy teoretycznie obliczona najmniejsza powierzchnia, jaka powinna przypadać na 1 człowieka, wynosi 0,31 ha.

JUNACY POLSCY, członkowie organizacji młodzieży w Brazylii, organizują w końcu maja wyprawę do Polski i mają zabawić w ojczyźnie około dwóch miesięcy.

Dział religijny

Ewangelia na szóstą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w rozdz. 15, w. 26—27

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi: on o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wylączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani Mnie. Ale m to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, że m Ja wam powiedział.

Czemu Duch święty nazwan pocieszycielem?

Oświeca bowiem wewnątrz człowieka, dodaje siły jego woli, a przez to ułatwia, osładza i czyni miłym człowiekowi życie chrześcijańskie i trudy jego. Widzimy to u apostołów i Świętych Pańskich, którzy, mimo prześladowań i umartwień pokutniczego życia, zachowali pogodę umysłu i wesołość. Prawdziwie chrześcijański żywot nie jest więc posępnym i smutnym, jak świat mniema, lecz za sprawą Ducha św. pełen radości niebiańskiej. Tej radości nie uczuje i nie pojmie nikt, kto w skutek łaski uświęcającej nie ma w sobie Ducha świętego.

Jak dał świadectwo Duch święty o Chrystusie?

Zdał o nim świadectwo: Przekonywając apostołów, a przez apostołów wiernych o Bóstwie Chrystusowym. Dając tak apostołom, jak i pierwszym Chrześcijanom

dar czynienia cudów, prorokowania i przemawiania różnymi językami, przez co świadczył, że osoba i nauka Chrystusa jest rzeczywiste Boską. Swą pociechą dodawał im męstwa i siły udowodnienia swej wiary w Chrystusa przez to, że znosili za Niego wszystkie męki, a nawet i śmierć i krwią swoją zdawali świadectwo o Chrystusie.

Na wstępie Mszy św. śpiewa dzisiaj Kościół:

„Wysłuchaj Panie głos mój, którym wołam do Ciebie, Tobie rzekło serce moje: szukało Cię oblicze moje. Oblicza Twego, Panie, szukać będę. Nie odwracaj oblicza Twego ode mnie. Alleluja, Alleluja! Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał?” Chwała i t. d.

Modlitwa kościelna. Wszemmocny, wiekuisty Boże! Daj, abyśmy oddaną Tobie wolą i szczerym sercem Majestatu Twemu służyli, przez Jezusa i t. d.

Lekcja z pierwszego listu św. Piotra

Najmilsi! Roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach, a nade wszystko mięcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Goście radzi przyjmujcie jedni drugich bez szemrania. Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobry szafarz rozlicznej łaski Bożej. Jeśli który mówi, jako mowy Boże; jeśli który posługuje, jako z siły, której Bóg dodawa, aby weszem był pochwalon przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków.

Wyjaśnienie. Ćwiczenia w cnotcie, jakie św. Piotr zaleca wiernym, są wyborem przygotowaniem do przyjęcia Ducha świętego, nie bowiem nie czyni nas godniejszymi Jego zesłania, jak: modlitwa, prawdziwa miłość do bliźniego, skora do szczodroty i pomocy, dobre użycie wszelkich darów Bożych, wierne pełnienie obowiązków stanu. Starajmy się więc ozdobić tymi cnotami i stać się godnymi łask Ducha świętego. Mówmy też dzisiaj i przez cały tydzień następującą.

modlitwę: Przyjdź Duchu święty! Nappełń serca wiernych i rozpal w nich ogień Twojej miłości, któryś połączył ludy wszystkich języków jednością wiary!

Gloria in excelsis

Po Kyrie eleison we Mszy św. kapłan często odmawia „Gloria in excelsis”. Jest to hymn pochwalny na cześć Boga w Trójcy świętej Jedyne. Zawiera tę samą treść, co „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”, bardziej tylko doboorem słów rozszerzoną.

Nazywają go także hymnem anielskim, a to dlatego, że wstępem i podaniem tematu są śpiewane przez aniołów przy narodzeniu Pana Jezusa w stajence betlejemskiej słowa: „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Kto jest twórcą reszty hymnu, kto tyle tak wzniosłych uczuć i wspaniałych pochwał w jedną ujął całość, nie wiadomo.

Niektórzy liturgiści twierdzą, że jest utworem apostoelskim, bo jedynie apostoł, posiadający pełność darów Ducha św., mógł się na takie arcydzieło zdobyć. Faktem jest, że już w II wieku Gloria było znaną, a za czasów św. Atanazego, biskupa aleksandryjskiego w wielu VI-ym, było w powszechnym użyciu. Nie jest również pewnym, kiedy „Gloria in excelsis” weszło w dzisiejszej formie do Mszy św. Początkowo odmawiali je we Mszy św. tylko biskupi, a kapłanom do XI. wieku wolno było je śpiewać tylko raz w roku na Wielkanoc.

Co jest główną myślą w „Gloria in excelsis”?

Pierwsze słowa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” wyrażają główną myśl, przejawiającą się po przez cały hymn. Na pierwszym miejscu chwała Boża, uwielbienie

Boga w Trójcy św. Jedyne, a później związany z nim pokój ludziom dobrej woli.

Jak należy rozumieć te słowa „pokój ludziom dobrej woli”? Czy ludzie sami, jeśli chcą, mogą dać sobie pokój? Nie. Po grzechu pierworodnym spadło na ludzkość przekleństwo, które ustawicznie powtarzało, że „nie masz pokoju bezbożnym”. Pokój, o którym mowa w Gloria mszalnym, pochodzi jedynie od Boga, przyniósł go na ziemię po raz pierwszy po upadku pierwszych rodziców Zbawiciel świata, Jezus Chrystus i on może być udziałem tylko tych, którym go Bóg przeznacza. Dar pokoju może nam dać tylko Bóg... „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom”, na których spoczęło Boże upodobanie.

Uwielbienie Boga Ojca

Boga mamy wielbić dla wielkości chwały Jego i dla nieskończoności dobroci względem nas. On jest Stwórcą całego świata, On aktem swej wszechmocnej i najdobrotliwszej woli z nicości do bytu nas powołał. Dał nam rozum i serce. Rozumem możemy Go poznać, a sercem ukochać. Za miłość miłością się płaci. A kiedyż Bogu większą okazujemy miłość, jeśli nie w akcie uwielbienia? W Gloria mszalnym ten akt uwielbienia przez dobór słów, na bardziej odpowiadających istocie najwyższej, nabiera specjalnego charakteru. Jest wolnym od osobistego interesu, zwrócony wprost do Boga. Przez słowa: „Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, cześć najwyższą Tobie składamy, wielbimy Cię” — uznajemy wielkość i dobroć Boga, poczuwamy się do wdzięczności za doznane dobrodziejstwa, oddaje-

my Mu cześć jako najwyższemu Panu, Bogu Ojcu Wszemmogącemu.

Uwielbienie Boga Syna

Druga zwrotka hymnu odnosi się do Boga Syna, Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus jest równy Ojcu niebieskiemu, dlatego, jak Ojcu, należy Mu się cześć, chwała i uwielbienie. Ze zaś jest Pośrednikiem pomiędzy ludźmi a Bogiem, dlatego hymn pochwalny w gorącą zamienia się prośbą do Pana Jezusa. Używamy tu najpiękniejszych imion i tytułów najszczytniejszych, by prośba była Mu miłsza, a przez to prędzej wysłuchana. Nazywamy Go Panem, równym Ojcu, uznajemy w Nim Syna Jednorodzonego, Bóstwa Bożego, który głodzi grzechy świata, Syna Ojca przedwiecznego. Te imiona i tytuły są dla Pana Jezusa drogą i bardzo miłą. Tak się nazywał sam, kiedy, przed śmiercią krzyżową przebywał na ziemi.

Po wylczeniu tytułów, następuje właściwa prośba. Błagamy w niej Pana Jezusa, aby przyjął nasze błagania, przedstawił je Ojcu i wyjednał nam łaskę przebaczenia, uwolnienia od grzechów i nieśczęść. Powołujemy się tu na Niego, jako na ofiarę, przez której grzechy światła są wszystkie grzechy świata i na Jego niezmierną potęgę, równającą się potędze Ojca: „który gładzi grzechy świata, przyjm błaganie nasze; który siedzisz na prawicy Ojca, zmituj się nad nami”. Ostatnie słowa tej zwrotki: „Boś Ty sam jeden Święty, sam jeden Pan, Tyś sam jeden najwyższy, Jezu Chryste” są jakby streżeniem całego powyższego uwielbienia i podkreślają najważniejszą Jego równość i jedność z Ojcem.

Belweder



Widok na Pałac Belwederski od frontu.

Skarbnicą najdroższych pamiątek po Wskrzesicielu Państwa, Pierwszym Odrodzonej Polski Marszałku Józefie Piłsudskim jest obecnie Belwederski Pałac. Zamieniony na muzeum, zachował całe urządzenie w takim stanie, w jakim do pracy i wypoczynku w kole najbliższych służył Marszałkowi. Każdy tu przedmiot ma wartość relikwii, na której z czcią i serdecznym wzruszeniem zatrzymuje się wzrok zwiedzającego pałac - muzeum. Wszak tu, w tych komnatach, wykuwały się losy młodej państwowości polskiej, tu zapadały doniosłe decyzje, tu z całej Polski płynęły meldunki i stąd biegły rozkazy. Tu przez lata siedzibę swą miały Mózg i Serce Narodu.

A gdy dziś zwiedzający Muzeum Belwederskie w skupionej zadumie wędrują po przez komnaty, w których każdy szczegół urządzenia związany jest z osobą Józefa Piłsudskiego, ożywają wspomnienia historycznych wydarzeń pierwszego siedemnastolecia Polski Odrodzonej.

Rok 1918-ty. Z chaosu walących się potęg państw zaborczych wynurza się zrab państwowości polskiej. Niedawny więzien Magdeburgski jest tej państwowości niemal wyłącznym symbolem i największą siłą moralną. Jest centralnym ośrodkiem woli i dyspozycji, według których tworzy się rząd, urzędy, wojsko, prawodawstwo. I oto w dniu 29. listopada siedzibą Naczelnika Państwa staje się Belweder. Zainstalowanie się w nowej siedzibie odbywa się pod dobrym znakiem — poprzedniego właśnie dnia prowincjonalne rządy w dzielnicy austriackiej i pruskiej podporządkowują się rządowi warszawskiemu i oddają się do dyspozycji Naczelnika Państwa — rozdarta zaborami Polska poczyna się scalać. Rok 1919. Polska siła zbrojna, pozostająca pod rozkazami Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnego Wodza, ustala granice Państwa, wyrabując je orężem. Belweder jest nie tylko laboratorium politycznym lecz i sztabem operacyjnym, kierującym działaniami wojennymi.

Rok 1920-ty. Rozwój działań wojennych przynosi szereg sukcesów, okrywających sławą młodą armię polską i jej Wodza. Po dniach zwycięstw, opromienionych zajęciem Kijowa, przychodzą dni

próby. I właśnie tu, w Belwederze, rodzi się genialny plan, który, sięgając już aż pod Warszawę nawałę bolszewicką, odrzuca i rozbija, ratując od pogromu nie tylko Polskę lecz i całą Europę. A gdy działania wojenne, przesądzone zwycięstwem polskim, ustana, na szarym strzeleckim mundurze gospodarza Belwedera pojawiają się odznaki marszałkowskiej godności.

Nadchodzą lata gruntowania państwowości, twarzą praca nad skonsolidowaniem wszystkich sił polskich w działaniu pokojowym. Komnaty belwederskie są świadkami nieustannych konferencji, w których raz po raz wola widzącego jasno drogę, po której Polska musi iść, Naczelnika Państwa musi przełamywać małoduszność czy egoizm polityków, stawiających interes swej partii ponad dobro Polski. Ileż siły ducha i hartu woli musiał wy dobyć ze siebie Józef Piłsudski, by trwać niezłomnie na straży dobra Polski, którego Belweder był zaiste najpotężniejszym bastionem! Czyż można się dziwić, że wyczerpany walką nieustanną, tak wyczerpującą i przykrą, walką z partyjnictwem i wichrycielstwem, z sejmowładztwem i prywatą, Józef Piłsudski nie zgodził się sprawować nadal władzy w charakterze Prezydenta Rzeczypospolitej i opuścił Belweder, przenosząc się w zacisze Sulejówka.

Wrócił do Belwedera po pamiętnych dniach majowych 1926 roku, gdy ponownie ujął pieczę nad Polską, jej rozwojem i obroną.

I oto znowu Zgromadzenie Narodowe wybiera Marszałka Józefa Piłsudskiego Prezydentem Rzeczypospolitej. Marszałek nie przyjmuje jednak wyboru — nie chcąc, by konsekwencją przewrotu majowego było zajęcie prezeń najwyższego oficjalnego stanowiska w Państwie. Wybrany, zgodnie z zaleceniem Marszałka, Prezydentem Rzplitej prof. Ignacy Mościcki przenosi siedzibę Głowy Państwa na Zamek Królewski. Marszałek pozostaje w Belwederze, który na nowo staje się ośrodkiem najwyższej siły moralnej w Polsce.

Zmienia się jednak charakter atmosfery Belwedera: wprawdzie i teraz zjawiają się tutaj wysocy dostojnicy i przedstawiciele państw obcych, lecz nie ma już tego nieustannego, a tak denerwującego i wyczerpującego zmagania się z sejmowładztwem i

partyjnictwem, nie ma korowodu oficjalnych wizyt. Panuje tu teraz atmosfera spokojnej, skupionej pracy i rodzinnego ogniska.

Wyczerpany całodzielnym, nadludzkim trudem w najcięższych warunkach organizm Marszałka, w ciszy komnat belwederskich i pałacowego parku, znajduje jednak siły do nieustającej pracy nad umacnianiem państwowości, zwiększaniem obronności Polski i Jej autorytetu w rodzinie na dół i państw.

A corocznie w dniu 19. marca, w dniu Imienia Marszałka, płyną do Belwedera niezliczone tłumy starszych i dlatwy z życzeniami, nadchodzą dziesiątki tysięcy depeesz — w tym dniu cała Polska dokumentuje najgłębsze przywiązanie do Odnowiciela Państwa.

Rok 1935-ty. W progi Belwedera wkracza bezlitosna śmierć, a cała Polska przyobleka się kirem najcięższej żałoby. W salonie belwederskim, gdzie się odbywały oficjalne przyjęcia, staje trumna Tego, co Polsce wywalczył Niepodległość...

Obecnie Belweder stał się Muzeum Narodowym, celem pielgrzymki tysięcy Polaków.

Wyjątkowe to muzeum, iak wyjątkowym był człowiek, po którym tyle pamiątek tu się znajduje. Więc przede wszystkim cechuje wnętrze Belwedera niezwykła, wręcz spartańska prostota.

Już zbroje rycerskie w hallu są doskonałym akordem, nastrajającym na ton epopei rycerskiej Józefa Piłsudskiego.

Ten sam ton panuje w pokojach, gdzie Marszałek pracował i wypoczywał: na biurku — ulubiona figurka legionisty, w bibliotece ulubione książki, wśród których najwięcej dzieł historycznych, w sypialni nad łóżkiem — portret Napoleona i ryngraf z Matką Boską. Proste, zwyczajne łóżko, w kredensie zwykłe platerowane nakrycie, zupełny brak wyszukanych ozdób, skromne kurtki strzeleckie — ulubiony strój codzienny i tyle, tyle szczegółów urządzenia — to wszystko wprowadza nas w atmosferę żołnierskiej prostoty, jaką roztaczał wokół siebie Marszałek, który, jak nikt inny, znał duszę żołnierza i na ton górny, zwycięski nastrajać umiał dusze tych wszystkich, dla których praca dla Polski najwyższym była nakazem.



Widok na Pałac Belwederski od strony parku

Andrzej Maurois

Marszałek Piłsudski jako pisarz

ANDRZEJ MAUROIS, jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich, wypowiedział w Paryżu podczas obchodu pierwszej rocznicy śmierci Wielkiego Marszałka piękne przemówienie, świadczące, jak głęboko znakomity pisarz francuski zastanawiał się nad historyczną rolą Piłsudskiego.

Podajemy niżej przemówienie to w przekładzie.

„Wszelka pochwała zamiera wobec wielkich nazwisk...” Takimi słowami Bossuet rozpoczął swą mowę pogrzebową nad „włokami księcia Kondesusa. Z chwilą, gdy się otwiera usta, aby wywołać postać wielkiego człowieka, który, zaczawszy sprawę z kilku batalionami, zamienił kraj uciemiężony na kraj wolny, a, zapomocą kilku śmiałych czynów, przekształcił kraj podzielony na kraj silny — doznaje się pokusy, ażeby powtórzyć zdanie Bossueta. Tak jest, wszelka pochwała zamiera wobec sławnych nazwisk a nazwisko Marszałka Piłsudskiego stawia przed oczy tak wielką i tak zadziwiającą epopeję, że krasomówstwo staje się tutaj zbędne, a pochwały — świętokradzkie.

Zaiste, nie miałbym odwagi mówić o patriotcie polskim wobec wybitnych Polaków, którzy go znają i rozumieją lepiej ode mnie, ani też sądzić żołnierza, po generale Henrysie*) — i wobec największego z żołnierzy żyjących. Ale żądałście, panowie, odemnie, abym tu powiedział kilka słów o pisarzu, jakim był Piłsudski, od lat młodzieńczych aż do starości, zawsze czynny, czynny i oryginalny. Spełniam zadanie, najpierw dlatego, że daje mi to sposobność złożenia hołdu narodowi, któremu artyści wszystkich krajów zawdzięczają najsłabiej wzruszenia, a także dlatego, że uczuwałem zawsze szczególny pociąg do tych istot nadzwyczajnych, które, jak Marszałek Piłsudski, żyją niejako na rubieży czynu i twórczości literackiej.

Ciekawe zjawisko tworzą tacy mężowie stanu lub wojny, znacznie liczniejsi, niż się przypuszcza, którzy, w pewnym momencie swej kariery, stają się literatami. Zrazu miałyby się ochotę sądzić, że sztuka i działanie wyłączają się wzajemnie. Większość literatów pisze, aby wyrazić uczucia i pragnienia, których nie mogą zadowolić działaniem.

„Pisarz — mówi Valéry — wynagradza się jak może za niektóre niesprawiedliwości losu”. Pisarz usiłuje wypowiedzieć w książce to, czego mu życie odmawia. Zdawałoby się, że człowiek czynu, który jest dość silny, aby zapisać swą myśl w

żywej rzeczywistości i naprawić czynami sprawiedliwymi niesprawiedliwość natury, nie powinienby utrwalać również swych myśli w tekstach pisanych. A jednak stwierdzamy, że Napoleon był wspaniałym pisarzem, którego styl przypominał jednocześnie Plutarcha i Rousseau; że Disraeli wówczas, gdy już był dwukrotnie premierem, tworzył jeszcze zadziwiające romanse; że Mussolini pisał dramaty i życiorysy, że wreszcie Piłsudski dał w dziesięciu tomach świadectwo zdumiewających uzdolnień, jako narrator i krasomówca liryczny. Jak wytłumaczyć u takich ludzi podobne przedsięwzięcia i tak pomyślny ich skutek?

Zauważmy najpierw, że u człowieka czynu, potrzeba pisania jest zawsze dorywcza. Powstaje ona, zdaje się, tylko w chwilach, nieuniknionych w każdym życiu, gdy działanie staje się niemożliwe. Dopiero na wyspie św. Heleny ukazał się Napoleon, jako myśliciel i artysta; Disraeli dopiero wówczas, gdy już nie spełniał rządów, uprzedzał wypadki i rzucał w przyszłość opowiadania, w których szkicuje przyszłe swe działania; wreszcie w więzieniu lub w chwilowym usunięciu się od świata pisze Piłsudski swe najlepsze stronicie.

U wszystkich tych ludzi znajdziemy jednakowe cechy charakteru; pozerający głód działalności, potrzebę wyrazu, która się budzi, skoro tylko ustaje działalność, wreszcie — potęgę hamowanego wzruszenia, wyjaśniająca zarówno siłę ich charakteru, jak ich talent pisarski. Ci wiele wodzowie są niemal zawsze samotnikami. Może właśnie dlatego, że byli samotni i milczący, stali się wielkimi wodzami. Poufalskość nie wzbudza szacunku. Wokół nich żyją współpracownicy, podwładni, towarzysze walki. Ale ludzie zajmują ich o tyle tylko, o ile mogą być użyteczni dla ich celów. Nie mają całkowitego zaufania do nikogo. Kiedy Piłsudski przechodzi ciężkie chwile i w duszy jego toczą się ciężkie walki, „na zewnątrz — pisze — objawia się to tylko paleniem niezliczonej ilości papierosów i upartym milczeniem”. Otóż, dla uczuć gwałtownych potrzeba wentylu. Dzieło pisane jest niemym powiernikiem. Bardzo często wódz, który w swym życiu czynnym musi być milczący i surowy, gdyż nie podlegający dyskusji autorytet staje się dla niego obowiązkiem, — kryje w sobie istotę wzruszoną, a nawet tkliwą, która jednak odważa się uwolnić swe głębokie uczucia jedynie w samotności pracy przy biurku.

Taki wypadek, proszę panów, zaszedł z Piłsudskim, a jednak jakimś człowiekiem więcej, niż on, doznawał wielkich wzruszeń, które wyrazić pragnął?

Już w latach dziecięcych duszą jego wstrząsały wspomnienia nieszczęść ojczyzny. Matka uczyła go

historii Polski. Opisywała mu bohaterstwo, niestety płonne, z czasu ostatnich powstań. Myśli te odnawiał również w książkach poetów, na których uczył się czytać. Rozmowy z matką kończyły się zawsze psalmem: „Będzie Polska, w imię Boga!” I dziecko zastanawiało się, czy należy do tych, którzy ją wskrzeszą. Gdy rozważamy młodość innego pisarza, który miał później zasłynąć na świecie, a mianowicie Conrada — odnajdujemy w niej podobne niepokoje. Całe pokolenie polskie wychowane było pod grozą cudzych kajdan. Aby ich uniknąć, jedni uciekli, jak Conrad, inni zerwali je, jak Piłsudski.

W młodości czytał Piłsudski „Żywoty sławnych ludzi” Plutarcha oraz dzieła Napoleona, który pozostał nazawsze jego ulubionym bohaterem. Co miał począć? Jaką miała być jego kariera? P. Krakowski wykazał, jak wokół jedyne go mitu — odrodzenia Polski zbudował on swe życie. Jeżeli zdawało się niekiedy, że dąży do innych celów, było to tylko pozorem. Do jednego z przyjaciół, który stał się socjalistą w tym samym czasie, co on, powiedział. Piłsudski później: „Wsiadłszy do jednego pociągu, ale ja zdecydowałem się wysiąść na stacji: Niepodległość Polska”. Dla wyzwolenia ojczyzny gotów był na wszelkie ryzyko. „Wolności — mówił — nie zdobywa się ani modlitwami, ani targowaniem się z wrogiem. Ażeby ją otrzymać, trzeba placić własną krew”. To jest prawda. Naród może urzeczywistnić ideał najbardziej niedostępny, jeżeli jest gotów umrzeć dla niego; ale niezdolny będzie dopiąć celu najbliższego i najprostszego, jeżeli w tej samej chwili, kiedy zmierza ku niemu, już go się rzeka.

Piłsudski stanął oko w oko z niebezpieczeństwem w jego kształcie najczynniejszym i najbardziej młocnym. Rewolucjoniści polscy bronić się wówczas musieli przed policją rosyjską, zawsze okropną; drukowali potajemnie dziennik; rozszerzali go po fabrykach i wsiach, a jedną z najciekawszych książek Piłsudskiego jest ta, której dał tytuł: „Bibula, Wspomnienia rewolucjonisty”. Bibula — to była literatura potajemna. Opisał w niej, w bardzo żywej relacji, przekraczanie granicy z takimi pakami; nalaadowanymi pociskami duchowymi. Dziwnie się wyda, ażeby dziś, z powodu Piłsudskiego, przypominać Tolstoja. A jednak znajduję w opowieściach Marszałka sztukę natychmiastowego ożywiania najdrobniejszych figurantów, która przypomina autora „Wojny i pokoju”.

Niektóre postacie z „Bibuly” odmalowane są z rzeczywistością werwą komiczną. Pewnego dnia, podczas swych tajnych wędrówek, wchodzi Piłsudski do jednej pani, której mąż, wynędział pan Z., jest

*) General Henrys mówił na tym zebraniu o roku 1920.

prawdziwym łachmanem ludzkim; ma spojrzenie ponure i niemal nieprzytomne. Pani przedstawia go gościowi. Rozmowa toczy się o różnych rzeczach; pan Z. nie bierze w niej udziału. „Ale od czasu do czasu, kiedy posłyszal nazwę jakiegoś miasta, wielkiego lub małego, przerywał jedzenie, spoglądał na nas głupkowato, zastanawiał się widocznie nad czymś i nagle wybuchł jak wystrzał fuzji: — „Libawa — gubernia Kurlandzka. Wiem, jest tam morze”. „Łódź — gubernia Piotrkowska. Wiem, są tam fabryki”. — „Nazwy miast były, zdaje się, jedyną dziedziną, w której inteligencja pana Z. mogła objawić jakąś działalność. Zrozumiałem, że był on szczęśliwy, iż bierze udział w rozmowie, więc też wysilałem się, aby wymienić jaknajwięcej miast. Pani Z. zauważyła to i podziękowała mi spojrzeniem, pełnym wdzięczności”.

Widzicie państwo, jak prosty jest ton tej opowieści. Mieszaniina płomiennego romantyzmu uczuć z realizmem formy nieco szorstkim, niemal żartobliwym — oto jedna z ulubionych postaw Piłsudskiego. Im bardziej cierpi, im więcej jest wzruszony, tym bardziej usiłuje nadać swym myślom wyraz przedmiotowy. Czytajcie jego piękne analizy życia więźnia. Jakże on walczy przeciw smutkowi celi, on, który spędził tyle lat swej młodości w więzieniu i który, pragnąc uciec z cytadeli warszawskiej, musiał się posunąć do udawania obłądka. Nawet w więzieniu próbuje stworzyć sobie życie osobiste. Ale z czego? „Cóż w więzieniu jest? Są ściany, takie czy inne przedmioty, bardzo nieliczne, które się więźniom daje. Czyni się najrozmaitsze próby naśladowania życia, które bije pracą gdzieindziej w szybkim tempie. W więzieniu więc będą muchy i inne stworzonka, które w ten czy w inny sposób w więzieniu się znalazły. I nie jest wcale kłamstwem, że znajdują się ludzie, którzy się kochali nawet w pluskwach, robiąc sobie z nich obiekt swych prac, krystalizując swoją potrzebę niezależności około tak obrzydliwego stworzenia... Co do mnie — pisze Piłsudski — zawsze się śmiałem, że jestem urodzony na więźnia, bo mi łatwo przychodziło stworzenie sobie czaru życia. Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała”.

Na pięknej plakiecie rytowanej przez p. Roberta Delandre'a, którą rozdano niektórym spośród was, widać Piłsudskiego takim właśnie, co przeszedł przez tyle prób: oblicze surowe, potężnie modelowane, niby skała, w którą długo uderzały fale, człowiek zadany, uparty, gwałtowny, ale w spojrzeniu widać dobroć, siłę pogardliwą, a w kącikach oczu jakąś niedostrzegalną a potężną ironię.

Po tylu walkach ukształtowały się w nim elementy wodza. Po buntowniku i więźniu, ten wódz właśnie uczy nas poznawać jego dzieło. W dwóch pracach: „Moje pierwsze boje” i „Rok 1920.” opowiedział o kampanii swego legionu polskiego podczas wielkiej wojny i o obronie Polski przed bolszewikami. Z całego swego życia, tak pełnego przygód, najwięcej zapewne upodobał sobie Piłsudski owo dni z sierpnia 1914. r., w których ze 160 ludźmi wypowiedział wojnę cesarstwu rosyjskiemu. O swym pierwszym legionie mówi z taką samą tkliwością, jak niegdyś Cromwell o swej pierwszej kam-

panii. „Pierwsze boje, pierwsze zetknięcie się z wódną, — nie wiem, czy tak samo było z innymi, ale dla mnie było w tym tyleż wzruszającej poezji, jak w pierwszych pocałunkach pierwszej miłości młodej dziewczyny”.

Nie ma nic czarowniejszego nad tę radość młodego oficera. Czarujący jest również opis pięknego typu człowieka, jakim był legionista polski. Ostatni raz w swym życiu, w 1915. i 1916., Piłsudski doznawał (tak mu drogich) wzruszeń wodza partyzantów. Nie wiedząc o tym, stał już na progu nowego rozdziału swego nadzwyczajnego romansu.

W r. 1917. był aresztowany przez Niemców i osadzony w Magdeburgu. Znowu ten człowiek wolnego powietrza znalazł się w więzieniu. Potem nagle otworzyły się wrota i więzień staje się Naczelnikiem Państwa. Jakim cudem? Piłsudski opowiedział to w pasjonującej mowie, z której przeczytałem państwu fragment, bo to jeden z najgodniejszych uwagi przykładów jego krasomówstwa żywego, ognistego, złożonego ze zdań jakby ciosanych toporem, a podających za ruchami gwałtownej duszy. (Tu następuje dłuższa cytata z mowy Marszałka, wypowiedzianej 3. lipca 1923., na bankiecie w hotelu „Bristol”, a wydrukowanej w VI tomie Pism z r. 1931.; cytata zakończona takimi słowami): „Nowa Polska dała słuszenie czy niesłuszenie przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburkim”.

Szare, obszarpane i poplamione mundury są symbolami, które narody rozumieją znakomicie w chwilach cierpienia i walki. Gdy niebezpieczeństwo minie, wracają do swych waśni aż do chwili, gdy nowe niebezpieczeństwo przypomni im konieczność zjednoczenia. Piłsudski, przyzwyczajony do niezaprzeczonego autorytetu wodza wojskowego, nie zniósł bez zniecierpliwienia opozycji, która powstała przeciw wodzowi politycznemu. Sejmem polskim nie podobna było wówczas rządzić. Pomiedzy blokiem prawicy a blokiem lewicy, niemal równymi co do liczby posłów, językiem u wagi stały się mniejszości narodowe i skazywały każdy rząd, który szukał ich poparcia, na niebezpieczną dla kraju politykę. Położenie takie przypominało kłopoty liberałów angielskich w czasach, gdy mogli rządzić przy poparciu Irlandczyków. Zawsze smutno jest patrzeć, jak nienawiści partyjne biorą górę nad miłością ojczyzny. Tym, którzy mówili do Piłsudskiego: „To pan stworzył Polskę...” — Marszałek odpowiadał: „Może, ale teraz zdaje mi się często, że walczę przeciw Polsce”.

Znużył się tą walką do tego stopnia, że pewnego razu człowiek czynu ustąpił miejsca literatowi. Od r. 1920. do 1926. odsunął się od świata i pisał swe wspomnienia z r. 1920. Ale kto zakosztował działania, nie może już obejść się bez jego radości i cierpienia. W r. 1926, widząc Polskę nad brzegiem przepaści, wkroczył do stolicy na czele swych wojsk. Czy pragnął ustanowić tam dyktaturę? Bronił się od niej zawsze, a fakty usprawiedliwiają jego sprzeciw. Nie byłoby dla niego nic łatwiejszego, jak skasować wówczas wolności konstytucyjne. Nie chciał tego. Myślał, że rola wodza jest jednocześnie rola

wychowawcy. Celem jego nie było pozbawienie narodu rękami konstytucyjnych, ale — zmuszenie go, aby przeszedł terminatorstwo wolności, w którego braku sama wolność jest tylko maską anarchii.

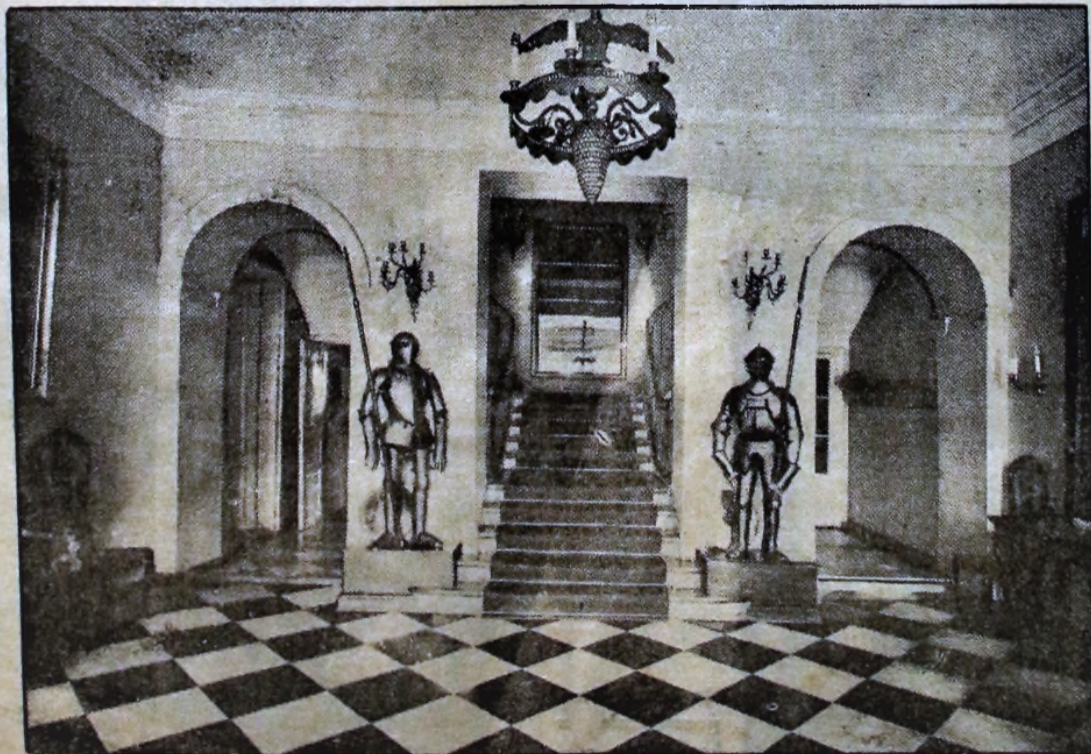
Sejmowi zostawiał prawo kontroli, ale nie przyznawał mu prawa rządzenia. Podniósł znaczenie władzy wykonawczej i przypomniał krajowi, że, obok parlamentu, istnieje prezydent, wybrany również przez cały naród, a który interweniuje bezpośrednio, gdy mu się wydaje, że losy państwa wchodzą w grę. „Istota siły” — powiedział wspaniale — polega na tym, aby można było powziąć decyzję w terminie dogodnym dla skutku działania. Rząd musi być odpowiedzialny za swe postanowienia, ale trzeba mu przynajmniej zostawić siłę i czas do powzięcia decyzji”.

Podniósłszy w ten sposób godność prezydenta, Marszałek nie przyjął jego tytułu i usunął się do drugiego rzędu. Był tu podobny do męża stanu angielskiego, o którym powiedziano: „Mniejsza o miejsce, które mu przeznaczają przy stole rady ministrów: miejsce, na którym zasiada, jest miejscem honorowym”. Do końca swego życia Piłsudski zajmował w Polsce takie miejsce honorowe. Dziś jeszcze pamięć tego człowieka, tak wielkiego jak najwięksi naszych czasów, jest dla jego kraju wzorem bezinteresowności, odwagi i szlachetności duszy.

Polska nie jest już więzieniem, którego Piłsudski opisywał i wyzwolił. Przeszła być chopinowską Polską niewoli i męczeństwa. Jest dziś jedną z poręczycielek pokoju i równowagi europejskiej. Ale wspomnienia o długotrwałych cierpieniach dodają może nowej sile jeszcze większego oroku. W dziełach Piłsudskiego jest jedna stronica, pochodząca zarówno od poety, jak od patrioty. Opowiada w niej Marszałek, jak to, w dniu triumfu, gdy wkroczył zwycięsko do Wilna ze szwadronem kawalerii na czele, słuchał rozlegającego się po bruku odgłosu podków końskich i doznawał wrażenia, że do rytmicznego stąpania żołnierzy wraca się szczęk łafciucha. Zwycięzca uczył wówczas pod powieką łzę nostalgicznego żalu za cierpieniami i doznawanymi udrczeniami, za zapachem kwiatów, które obсыpywały kajdany.

Wielka to siła dla narodu, który jak pański, panie ambasadorze, posiada tragiczną i szlachetną historię. I że może się zbierać w takie dni pamiątkowe wokół mogiły bohatera czczonego przez wszystkich, aby śpiewać hymn odrodzenia i wiosnę nowej Polski.

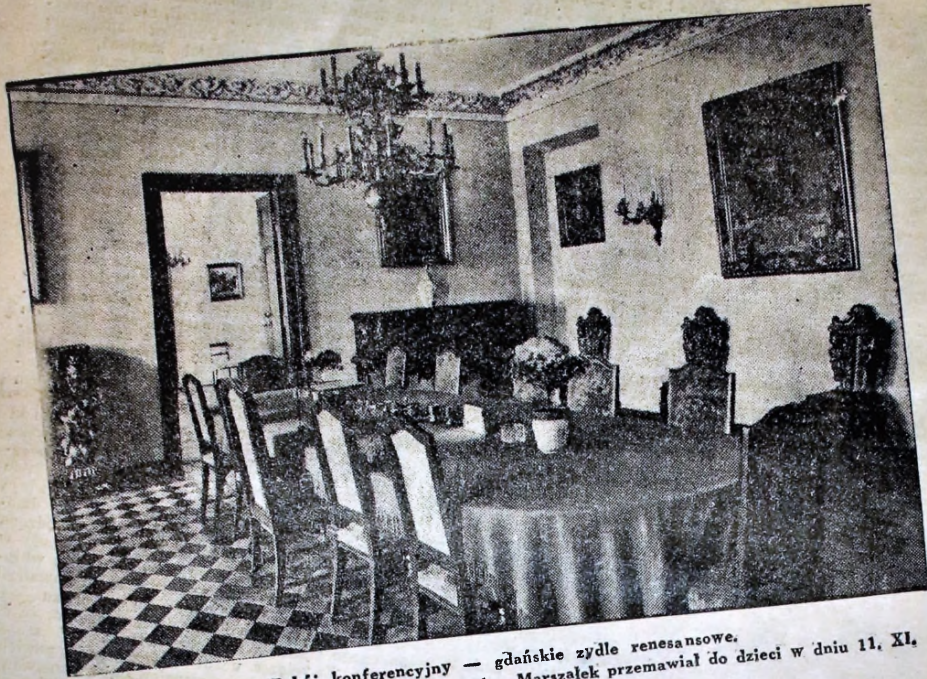
Co się tyczy nas, Francuzów, to jesteśmy szczęśliwi, że możemy połączyć nasze życzenia i nasze myśli z waszymi, bo wiemy, że oba nasze kraje związane są zarówno sympatią, jak koniecznością; bo pamiętamy o Poniatowskim, który tak samo jak Piłsudski nosił naszą buławę i, umierając za Francję, powiedział: „Bóg mi powierzył honor Polaków i oddam go tylko Bogu”; bo przypominamy sobie zdanie Napoleona, które Piłsudski lubił cytować ponad wszystkie inne: „Panowie, tylko rzeczywistość może być brana w rachubę...” Wiemy, że ta rzeczywistość, utworzona zarówno z bohaterkich wspomnień, jak i ze wspólnych interesów, zbliżać będzie zawsze oba nasze narody.



Hall ze zbrojami rycerskimi z XV i XVI wieku. Główne wejście do pałacu

Belw

NASZE ŻYCIE № 125



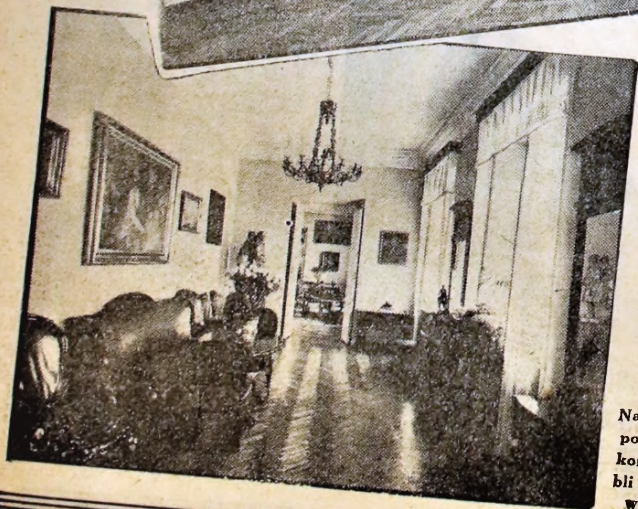
Pokój konferencyjny — gdańskie zydle renesansowe.
Na stole mikrofon Polskiego Radia, przez który Marzałek przemawiał do dzieci w dniu 11. XI.
1926 r.



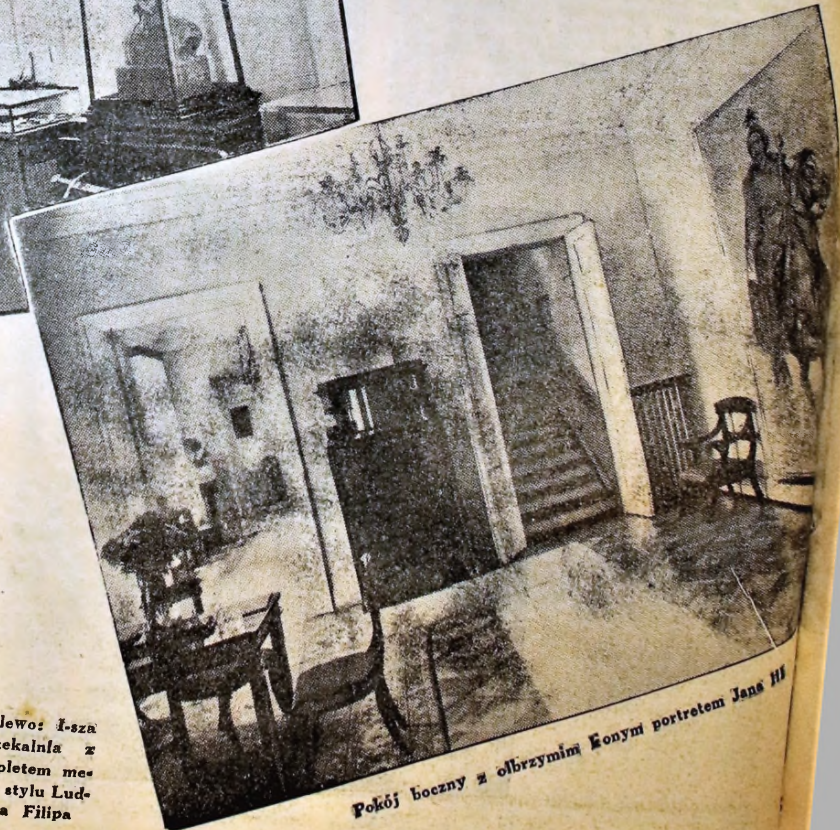
Zbiór pamiątek z czasów legjonowych
prof. Laszczkę w r. 1916. Sosny z ca-
sowane w



Na lewo: Dary Kopalnisi, węgla i hut
żelaz-
nych zagłębia śląskiego i dąbrowskiego

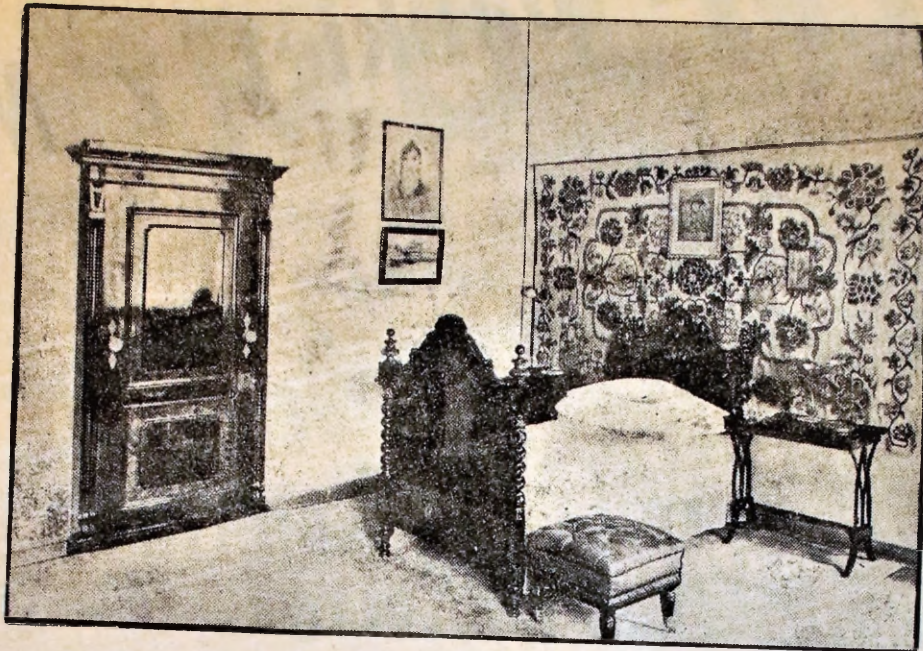


Na lewo: I-sza
poczekalnia z
kompletem me-
bli w stylu Lud-
wika Filippa



Pokój boczny z olbrzymim Eonym portretem Jana III

eder

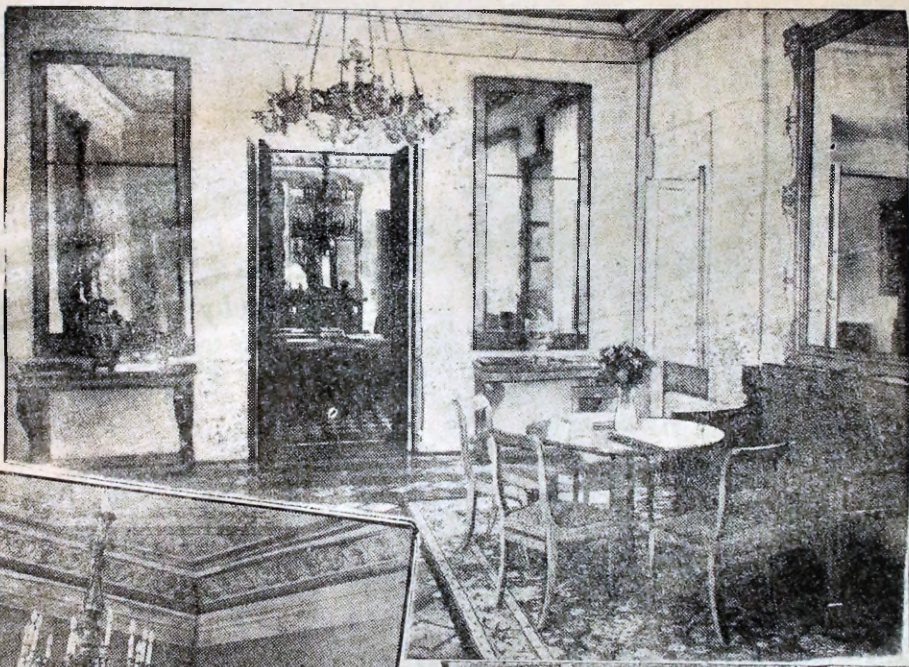


Sypialnia Marszałka

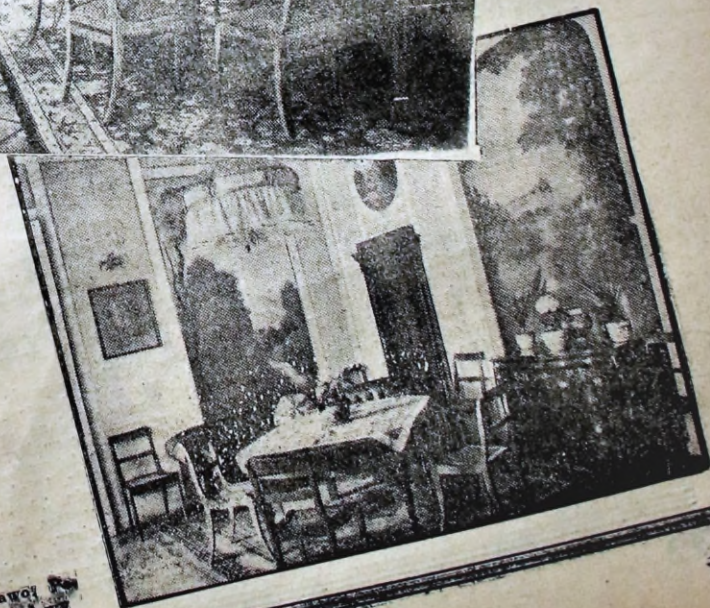


Sypialnia Marszałka, wykonane przez
legionowego W. Wołczeku, ry-

Na prawo: Stara adiu-



Salon i zarazem sypialnia Naczelnika Państwa i Naczelnika
Wojska w 1920 r.



Na prawo: Kuchnia

F. A. Ossendowski

MOCNI

Pół wiał się znakomicie, a był tak obfity, że pan Władysław zmuszony był część ryb wymienić na kadzie i beczki, aby nie zmarnować reszty. Musiał mieć jak najwięcej ryb, gdyż wiedział, że za ten towar otrzyma od koczujących na tundrze Samojedów oswojone renifery i dobre sanie, potrzebne dla zimowych łowów i w gospodarstwie domowym.

„Wonź” minęła. Większość rybaków powróciła do domów, lecz łódź Lisa i małe czółenka — „zajazdka”, z kulawym, ciągle śmiejącym się Garasem, wciąż jeszcze krążyły po Obi. Wyciągano z jazów ryby, schwymane w „mordach” i więcierzach. Małą siecią łapano sigi i jesiotry i nelmy, które pozostały w „sorach”, gdzie żerowały.

W nocy pani Julianna, wyszedłszy na brzeg, widziała czerwone światełko, powolnie sunące po ciemnej, prawie czarnej rzece. Wiedziała, że to jej mąż z pałającym się w żelaznym koszyku łuczywem płynie w mroku i, stojąc na dziobie czółenka, wypatruje co najlepszą zdobycz.

Istotnie tak było.

Przy wiosłach na zmianę siedzieli Garas lub syn Wotkula. Wpatrzni w ciemną postać Lisa, który na tym tle, oświetlonym czerwonymi błyskami płonącego łuczyna, wydawał się czarnym olbrzymem, cicho poruszali wiosłami, bez szmeru i plusku opuszczając je do wody.

Lis wpatrywał się w oświetloną ogniem głębie zatok rzecznych, gdzie prąd płynął wolno, leniwie, a gdzie chętnie żerowały ryby, znajdując wśród wodorostów i traw obfite pożywienie.

Widział zlekka falujące, do włosów podobne, wstęgi wodorostów i pędy traw; każdą jamę oglądał dokładnie, szukał w niej i pod zwalami kamieni zaczajonych ryb, zaciskając w mocnej dłoni długie drzewce ości. Przez kilka dni uczył się wbijać zęby tej broni w ciała śpiących ryb, to też wyciągał teraz karasie, liny, szczupaki i miętusy. Na tych pospolitych rybach, po setkach nieudanych prób, wprowadził się znakomicie i już rzadko chybiał.

Pan Władysław posiadał niezwykłą siłę, więc ważył się napadać na duże nawet jesiotry, nelmy i czyhające na nie szczupaki, od starości porośnięte wodorostami na drapieżnych łąkach i szerokich grzbietach.

Ostrza jego ościenia wchodziły tak głęboko, że największe ryby szybko słabły i stawały się zdobyczą rybaka.

W końcu maja, gdy wszystkie wędrujące ryby odpłynęły, już na południe lub ukryły się w dorzeczach Obi, Lis posiadał bardzo znaczny plon połowów wiosennych. Pomyślawszy i naradziwszy się z żoną, wynajął trzech Samojedów i zaczął budować duży śpichrz, w którym narazie miał przechowywać ryby. W tym celu wykopano w nim i ocembrowano deskami dwa głębokie doły. Jeden zasypano czystym, drobnym piaskiem na przechowanie jarzyn, drugi wypełniono lodem, w którym umieszczono kadzie z soloną rybą. Na przewiewnym strychu rozwieszono wędzone ryby, „jukolę” i ustawiono worki z „porszem”.

Pani Julianna była teraz zajęta czym innym.

Wychowana na wsi, znała się dobrze na gospodarstwie, więc razem z Dunią i innymi dziewczętami zakładała ogród warzywny. Skończywszy z kopaniem grzęd, pewnej niedzieli zwołała kobiety z całego miasteczka i zwróciła się do nich z przemówieniem. Opowiedziała im, że podczas swoich przejazdów z miasta do miasta spostrzegła, iż Sybiracy nie znają bardzo pożywej i dobrej jarzyny, jaką są ziemniaki, które dają obfity urodzaj i nie wymagają trudnych zachodów. Pokazała im worek z ziemniakami, które dostała na prośbę swoją od rodziców. Sybiraczki z podziwem oglądały kartofle, wahały i nawet nadgryzały je.

— Otóż — mówiła pani Julianna — dam każdej z was po kilka ziemniaków i nauczę, jak należy hodować je; resztę posadzę na swoich grzędach. Pierwszego zbioru starczy nam na całe pole w przyszłym roku. W ten sposób będziecie miały nowe pożywienie, z którego będziecie zadowolone!

Istotnie od tego roku mieszkańcy obwodu Narymskiego, a w ślad za nim Tomskiego i Tobolskiego, rozpoczęli uprawę ziemniaków, które wprowadziła tu rodzina polskich zesłańców. Nie zatrutej bierną rozpaczą i bezsilną nienawiścią, lecz uduchowionym pragnieniem służenia ludzkości, niesienia pomocy w jej szarym, nędznym życiu. Pani Julianna namówiła też gospodarzy narymskich do innej jeszcze czynności, chociaż ta narazie wydała im się bląką i zbyteczną. Jednak, ustępując naleganiom Polaków, podczas żniwa zaczęli Sybiracy wybierać najbujniejsze, najcięższe kłosa, aby, wyluskawszy z nich ziarna, użyć ich na przyszły siew.

W ten sposób rozpoczęto selekcję zboża, a wkrótce podniesiono znacznie urodzaje i wyhodowano nowe, lepsze gatunki żyta i owsa syberyjskiego.

Taką to pamiątkę po sobie zostawili na Syberii zesłańcy polscy — ludzie czynu i życia.

Nie sądzonym było jednak Lisom doczekać się tego i tylko wieści o wyniku ich rad i pracy doszły wynajców z daleka, radością napelniając serca.

VIII. ZEMSTA

Obfity pół wiał w okresie wiosennym pozwolił Lisowi stanąć twardą stopą w Narymie i należycie przygotować się do długiego pobytu w tym małym miasteczku, gdzie miał, zgodnie z wyrokiem sądu rosyjskiego, przeżyć aż do śmierci.

Ileż to zesłańców ta śmierć spotkała przed czasem?! Ileż to razy drapieżny wróg — rząd rosyjski — cieszył się, dowiadując się, że przeciwnicy jego jeden po drugim schodzą do grobu?

Pewna część zesłańców wciąż oczekiwała oddawna zapowiedzianej amnestii lub też pędziła życie nędzne z dnia na dzień, coraz bardziej zapadając w obezwładniającą otchłań rozpacz i zobojętnienia, zwiastunów ostatecznej klęski.

Władysław Lis nie należał do takich ludzi. Był człowiekiem walki, czynu i życia, a w tym podtrzymywała go żona — opiekunka, doradczyni wierna, źródło niewyczerpanej nadziei na lepsze jutro i niezmiennej pogody ducha.

Po sprawdzeniu wyników połowu, pan Władysław dokładnie obliczył, ile pożywienia będzie potrzebował dla domu aż do przyszłej „wonzi”, tej powrotnej fali ryb, gdy na jesieni będą dążyły ku morzu od źródeł Obi. Resztę swoich zapasów przeznaczył na wymianę, na niezbędny w gospodarstwie inwentarz.

Nabył więc krowę i konia, plug, bronę i inne narzędzia rolnicze, ziarno na zasiew, a nawet wynajął parobka, kulawego, lecz pracowitego i silnego wyrostka samojedzkiego, z którym pływał na wiosnę po Obi.

Zesłańcy, podług istniejącego prawa, dostawali szmat ziemi. Nie był on wielki, ale i tak na znaczny zagon pan Władysław nie mógłby się porywać. Przez zimę nieraz rozmawiał z żoną o przyszłym gospodarstwie. Pani Julianna znała się na rolnictwie, mając ojca — zwołanego, postępowego gospodarza, i natrząwszy się na nowe sposoby, które stosował w swoich folwarkach pan Kobierzycki — uczony rolnik. Przeczytał też był zesłaniec sporo książek o uprawie ziemi i postanowił należycie wyzyskać swój mały zagon.

Przede wszystkim sprowadził z Omska głęboko orzący plug, o szerokim mocnym lemieszu. Dopiero od niedawna angielscy kupcy dostarczali takich plugów do Rosji, która znała najczęściej plug o drewnianym lemieszu, tak zwaną „sochę”, lub również drewniany, lecz z żelaznym, wąskim, trójkątnym nożem, odwalającym płytką skibę.

Nowy plug pozwolił Lisowi dokonać głębokiej orki i poruścić nawet zamarzłą ziemię. Skończywszy z zagonem, zabrał ze sobą robotnika, najgęstsze sieci i wypłynął na Ob. Łapał teraz drobne ryby, suszył je w pośpiechu na słońcu i nad ogniskiem, a potem, przetrząszony pomiędzy kamieniami, używał jako nawozu.

Gospodarze narymscy dziwili się pomyslowi Polaka, nie wiedząc, że takie kraje, jak Japonia, Patagonia, Jawa, od wieków innego nawozu nie stosowały, a miały dobre urodzaje. Lecz w jeszcze większe zdumienie wprowadziły Sybiraków dalsze czynności zesłańca. Niejeden z nich wzruszał ramionami i mruczał:

— Zwariował chłop! W głowie mu się przewróciło! Kto to widział!?

Istotnie, tego tu nikt nigdy nie widział. A tym czasem Lis, przeczytawszy w piśmie rolniczym artykuł Gareckiego, który, po odbytej podróży do Chin, pisał, że Chińczycy, posiadający drobne działki rolne, zbierają z nich piękny i obfity plon dlatego, że nie sieją zboża, lecz sadzą je, niby groch na

LUDZIE

grzędach, postanowił zastosować ten chiński sposób na swoim małym polu. Pamiętając o tym, że syberyjskie lato zmienne jest i zdradliwe, bo nawet w czerwcu nieraz przynosi przymrozki i zimny wiatr wschodni. Lis otoczył swe pole od północy i wschodu wysokim płotem z trzciny, a jeszcze kilka podobnych zagród przeciągnął w poprzek pola, przez co ochronił rośliny przed zimnym wiatrem i dopomógł ziemi, aby dłużej utrzymywała pochłonięte ciepło słoneczne. To też na polu Lisowym, prędzej, niż gdzie indziej, wybujało żyto i owies, a gdy zaczęło się kłosić, Sybiracy kręcili głowami i znowu się dziwili. Ujrzeni bowiem wysokie, ciężkie, obfite w ziarna kłosa, dojrzewające szybciej, niż ich żyto.

Na grzędach pani Julianny udały się wszelkie jarzyny, a szczególnie ziemniaki i parę grządek ziół leczniczych.

Jeszcze w lecie, przed żniwem, pan Władysław, pamiętając o oczekujących go zimowych łowach, jeździł do tajgi i zwoził do domu drzewo na opał i budulec, gdyż w jesieni miał przystąpić do budowy obory i stajni.

Jesień wypadła ciepła, pogodna. Żniwa udały się znakomicie, a gdy całe żyto zostało przerobione na mąkę, Lis przekonał się, że dany mu mały zagon ziemi ornej przyniósł mu urodzaj, dorównujący trzykrotnie większym polom. Nie mniej obfity plon ziemniaków zebrała pani Julianna i rozdała kilka worków przyjaciółkom na przyszłe zaopatrzenie pól. Ziemniaki zasmakowały mieszkańcom Narymu tak bardzo, że kobiety musiały trzymać je pod kluczem, gdyż mężowie natarczywie dopominali się o to nowe, a tak dobre pożywienie.

We wrześniu Lis skończył stawianie obory i stajni, a w kilka dni później musiał przystąpić do jesiennego połowu ryb.

Jesiotry, sterlety, nelmy, miętusy i różne sigi po złożeniu ikry powracały na północ, z prądem stacając się ku oceanowi.

Szczęście i pomoc młodego Rodionowa i Gangi dały Lisowi **możność tak** znacznie uzupełnić swoje zapasy ryb, że, zasoliwszy je i uwędziwszy, natychmiast wymienił te, które zebrał był na wiosnę, na potrzebne mu na zimę przedmioty.

Nabył więc w sklepie Rodionowa karabin, proch, kapiszony, najlepsze lane kule, smołolowy na zwierzęta, a u Samojedów kupił za „jukołę” i „pors” dwa uprzednie renifery, narty do chodzenia i narty — sanki do jazdy po śniegu. Ciepłego ubrania, niczym niezastąpionych butów futrzanych — „kisów”, podwójnych futrzanych spodni „pime” i kurtki „sok” z łosiowego zamszu, „matachajów”, nie potrzebował, bo miał je w darze od Samojedów za skuteczne potwierdzenie ich praw i przywilejów, a także za lekarską pomoc, z którą zawsze tak chętnie śpieszyła do cierpiących żona zesłańca.

Pan Władysław, wzmocniwszy płoty na polu, zabrał raz jeszcze ziemię i zasadził żyto. Chciał spróbować, czy nie zmarnie ono przez zimę.

Nie przeczuwał wtedy, że nie doczeka się nowego lata w Narymie.

Skończywszy z robotami gospodarskimi i zabrawszy ze sobą karabin i trochę zapasów żywności, wyruszył Lis na polowanie. Z końcem września zaczął się bowiem przelot ptactwa wodnego. Po wychowaniu młodzi powracało ono z północy do ciepłych krajów. Całymi dniami, kierując się prądem Obi, leciały klucze łabędzi, żorawi, dzikich gęsi i niezliczone stada kaczek. Ptaki opuszczały się na łachy piaszczyste, na jeziorka niskiego brzegu, a nawet wprost na płaszczyznę torfową, gdzie wypoczywały i żerowały, znajdując obfite pożywienie.

Pan Władysław wprawiał się w strzelaniu z karabina.

W korpusie kadetów należał do szeregu najlepszych strzelców, więc i tu wkrótce doszedł do znacznej wprawy; chybiał rzadko i przynosił do domu obfitą zdobycz.

Pewnego razu, gdy zaczajony w krzakach siedział na wysepce, spostrzegł czółno, które, borykając się z prądem Obi, płynęło w jego stronę. Jakiś niepokój zakradł się do serca zesłańca i zle przeczuć je było gnębić go i przejmować trwogą.

— Na Boga, — pomyślał — czy aby coś złego nie przydarzyło się Juliannie?!

Wybiegł na brzeg i jął wymachiwać w stronę czółna.

Człowiek, siedzący w nim, podniósł rękę nad głowę.

— Do ciebie... do ciebie!... — dobiegł Lisa zgłuszony podmuchem wiatru głos.

Czółno dobiło do brzegu i na ziemię wyskoczył młody Rodionow.

— Co się stało? — z trwogą zapytał Polak.

— Złe, oj, złe!... — wyjąkał chłopiec. — Przyjechało dwu policjantów, o ciebie pytają.

Czegóż oni chcą ode mnie? — zdumiał się Lis.

— Nie wiem! Kazali wójtowi odnaleźć ciebie i stawić w urzędzie gminnym... Słyszałem twoje strzały, więc popłynąłem, aby uprzedzić — mówił chłopiec. — Może lepiej będzie, jeżeli nie pójdiesz wcale... i ukryjesz się?... Nasi nie wydadzą ciębie.

— Co też to za gadanie! — oburzył się zesłańca. — Poco mam się kryć? Czy mam coś złego na sumieniu? Nie boję się nikogo. Powracajmy do miasta!

Wskoczyli do czółna i popłynęli.

Przed chatą starego Pyragi stał tłum. Na widok powracającego Lisa rozstąpił się w ponurym milczeniu. Lis ruszył naprzód ku siedzącym na ganku policjantom.

— Jestem Władysław Lis. Posyłałście po mnie? — spytał.

— A tak! — odparł jeden z „uradników” — Przywieźliśmy rozkaz, dotyczący was.

To mówiąc, podał mu szarą, zmiętą kopertę z pieczęcią gubernatorską.

Lis rozzerwał kopertę i uważnie przeczytał pismo. W miarę jak zaczynał rozumieć, zaciskał zęby, aby nie zblednąć i nie zdradzić swego wzruszenia.

Kancelaria gubernatora zawiadamiła, że śledztwo wykazało, iż zesłańca Lis podburzał Samojedów, co się wyraziło w wystąpieniu ich ze skargą w bardzo niestosownym czasie przedjazdu petersburskiego rewizora. Ponieważ rząd stara się o jak najlepsze stosunki z tuziemcami, więc osoby, przeskadzające w tym władzom, nie są pożądane w rejonach, zamieszkałych przez Samojedów. Wobec tego zesłańca Lis ma być natychmiast osiedlony w innym miejscu, które będzie mu wskazane przez uradnika Leszczenkę.

Lis skończył czytanie i spokojnym napozór głosem rzekł:

— Tak! Przeczytałem rozkaz gubernatora... Panowie, naturalnie, wiedzą, że ja nikogo nie buntowałem. Zajście w obecności rewizora zostało spowodowane niesprawiedliwym postępowaniem urzędników, oddanych za to pod sąd. Nie pozwam się do winy!

Leszczenko wzruszył ramionami i odparł:

— My nie na to poradzić nie możemy. Otrzymałszy rozkaz i musimy go wykonać. Niech się pan przygotowuje do drogi. Jedziemy za godzinę!

— Ależ ja mam gospodarstwo! — zawołał Lis. — Muszę więc przęd tym załatwić się z nim...

— To wszystko potrafi zrobić za was żona wasza, — odpowiedział uradnik.

— Jaki?! — wyrwał się Lisowi rozpaczliwy krzyk. — Zostaniemy więc rozłączeni?!

— Nie mamy rozkazu co do waszej żony, — oznajmił Leszczenko.

— Ależ posiadam zezwolenie kancelarii cesarskiej na towarzyszenie mi mojej żony! — protestował zesłańca.

— Nic o tym nie wiemy! — wzruszyli ramionami policjanci, a jeden z nich, krzyknąwszy, aby przygotowano wózek i konie, powtórzył:

— Zbierajcie się do drogi! Nie traćcie czasu!

Lis zrozumiał, że na nic się nie zdadzą jego dowodzenia i sprzeciw, więc poszedł do domu i oznajmił żonie straszną nowinę. Dzielną i na wszystko przygotowana niewiasta zbladła, lecz ani na chwilę nie straciła panowania nad sobą, ani też nie zapłakała. Po długim namyśle, szepnęła do męża:

— Jedź, Władeczku, bo opór mógłby ci zaszkodzić... Ja zaś pojedę do Tomski i będę prosiła o potwierdzenie pozwolenia na towarzyszenie ci, a gdy je uzyskam, załatwię się z domem, zabiorę wszystko, co będzie można zabrać, i znowu będziemy razem... w doli, czy niedoli...

Więcej nic już o tych sprawach nie mówili.

Uklęki przed świętym obrazem i długo, gorąco modlili się.

Pan Władysław szybko ukończył przygotowania do nieznanej drogi. Zabrał ze sobą broń, narzędzia ciesielskie i stolarskie, trochę ciepłego ubrania, bielizny i naczyń, a pani Julianna włożyła mu do worka pożywienie i kilka paczek lekami, które wypóbowowała w Narymie.

Przed dom zesłańców zajechał wózek.

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Alicja Bełcikowska

Józef Piłsudski a młodzież

„Niech się śmieją polskie dzieci
śmiechem odrodzenia”.

Józef Piłsudski

Gdy w dniu 12. maja 1935 przestało bić serce Wielkiego Marszałka i cały naród pograżył się w bólu bez miary, — serca młodzieży i dzieci podwójną okryły się żałobą: po stracie największego Polaka i po stracie wielkiego Przyjaciela.

Bo umiłowanie dzieci i młodzieży, umiłowanie, które jest właściwą cechą ludzi dobrych, było zaletą wielkiego serca Józefa Piłsudskiego. W młodzieży widział przyszłość Narodu, przyszłość lepszą i jaśniejszą od przeszłości i teraźniejszości. Na młodzieży budował swoje nadzieje na duchowe odrodzenie narodu. Młodzież była dla Niego symbolem wszystkiego, co czyste, szlachetne i jasne.

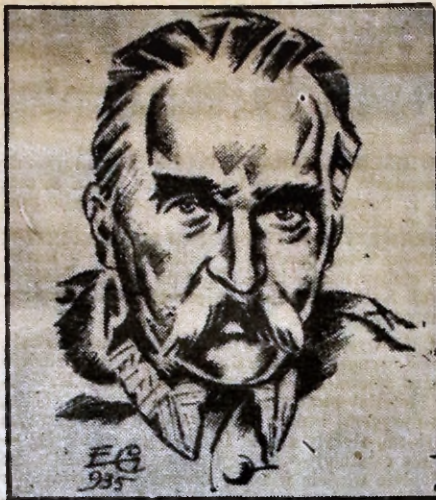
Niejednokrotnie Józef Piłsudski dawał wyraz swym uczuciom dla młodzieży, stawiając przed nią wielkie cele i wiążąc ją z nimi, by tym łatwiej przygotować ją do ich wykonania. Chciał „podciągnąć wzwyż” młodzież, chciał uczynić z niej awangardę narodu.

Miłość Marszałka dla młodzieży nie była ślepa i bezkrytyczna. Była to miłość mądra, głęboka, miłość, która widzi jasno zarówno zalety, jak i przyrwy i dąży do zwalczania wad przez umiejętne zastosowanie metod wychowawczych. A znajomość tych metod czerpie Marszałek przede wszystkim ze wskazań Swej zmarłej Matki, która pozostała dla Niego zawsze autorytetem niezniszczalnym i ideałem Matki-Polki. W swych licznych pismach i mowach Marszałek poruszał nieraz sprawy wychowania młodzieży, wspominając, jak to Matka jego od najmłodszych lat starała się rozwinąć w swych dzieciach „samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej”, które w młodym wówczas umyśle Marszałka „formowało się w sposób następujący: tylko wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je, bez względu na skutki, wyznawać czynem...” —

Poczucie godności osobistej, odwaga cywilna i dobrze zrozumiana ambicja — to — zdaniem Marszałka — najważniejsze zalety duchowe, które winny cechować młodzież i które są najskuteczniejszym orężem w walce z przeciwnościami życia.

Swa miłość dla dzieci i młodzieży Marszałek oblał w czyn.

On pierwszy w Polsce Niepodległej poruszył kwestię fizycznego wychowania młodzieży, czyniąc z niej zagadnienie państwowe. Głosił, że wychowanie fizyczne prowadzi do opanowania swego organizmu, a dopiero po jego opanowaniu można zwrócić się do celów wyższych. On stworzył Radę Naukową Wychowania Fizycznego, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego oraz Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.



Uczuciom dla młodzieży Marszałek Piłsudski dał wyraz między innymi w rozkazie do młodzieży harcerskiej, wydanym w roku 1921, w którym czytamy m. in.:

„Gdy huragan wojny światowej deptać zaczął niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywdy

Edward Gotard

Małeńka pasja Wielkiego Marszałka

Powszechnie znana jest rola, jaką odegrał Marszałek Józef Piłsudski w dziele organizowania polskiego sportu i wychowania fizycznego. Wiemy, że z jego to inicjatywy powstało polskie ministerstwo sportu — Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego oraz Rada Naukowa Wychowania Fizycznego. Na czele Rady stanął sam Marszałek i jej posiedzenia sam prowadził, wykazując niepowodzoną znajomość rzeczy w tej dziedzinie, tak mało na pozór znaczącej w zespole prac, jakie miała do odrobienia Rzeczpospolita po odzyskaniu Niepodległości.

Ale dla Niego ta sprawa nie była sprawą drugoplanową. Wielki Marszałek doceniał doskonale zarówno rolę, jaką odgrywa sport, a raczej sportowanie (jak to nazywał, stawiając je wyżej od pogoni za rekordem) we wzmoczeniu tężyzny moralnej i fizycznej obywateli, jak i znaczenie propagandowe występów sportowców poza granicami Polski. Jak wielką przykładał do tego wagi, może świadczyć fakt, że w roku 1920. Marszałek, słysząc, iż sport polski przygotowuje się do występu na Olimpiadzie w Antwerpii, polecił, mimo toczącej się wojny z bolszewikami, zwolnić z szeregów tych wszystkich, którzy mogli kandydować do reprezentacji. Był wówczas Marszałek Protektorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Te wszystkie jednak sprawy dotyczyły ogólnej organizacji sportu. Niezależnie od tego miał Marszałek pewne osobiste zainteresowania sportowe, pewną — śmiało rzecz można — ukrytą pasję.

Była nią piłka nożna! Po prostu mecze piłkarskie, na które b. chętnie chadzał. Czyż można dopatrzeć się w tej grze jakiejś charakterystycznej cechy, co mogłaby wyróżnić ją tak korzystnie w oczach Marszałka spośród innych konkurencji i innych gałęzi sportu?

Niewątpliwie tak. Cechą tą była przede wszystkim zespołowość. — Wprawdzie Marszałek sam

i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy się odważyli sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości. Łzami matek i ojców żegnani, lub częściej bez ich wiedzy i zezwolenia rzucając domy rodzicielskie, szliście w szeregi polskich oddziałów na trudy wojenne, przerastające wielokrotnie Wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzania się z wrogiem w otwartym polu...“

A gdy Rzeczpospolita Niepodległa wezwiała do broni swych obywateli:

„... rozrzućni po oddziałach regularnej armii lub zgrupowani w oddzielne jednostki służby wywiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście jeszcze raz egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości na ofiary, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem WYSOKIEJ POJMOWANIA swych — ochotniczo na siebie — wziętych — obowiązków...“

Wysokie pojmowanie obowiązków — oto, co Marszałek pragnął wpoić w młodzież.

Bo wiedział, że tylko z jednostek, należycie pojmujących i wypełniających swoje codzienne obowiązki, składa się naród zawsze gotów do poświęcenia.

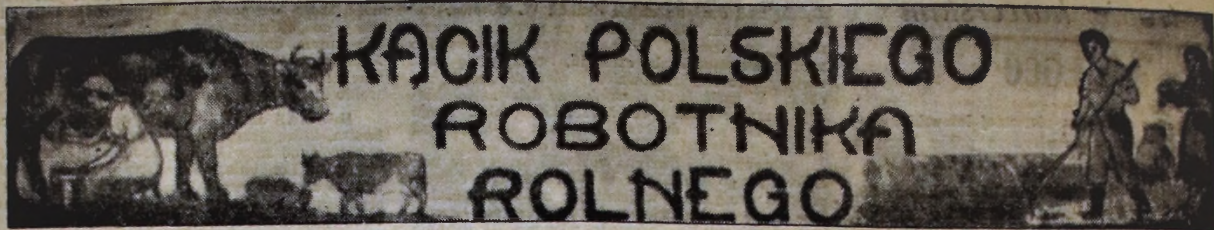
był indywidualnością, kładącą piętno swej wielkości na wszystkim, z czym się zetknął, niemniej wiedział doskonale, że wspólny, zorganizowany wysiłek zespołu jest najpotężniejszą dźwignią postępu, że harmonijna współpraca poszczególnych jego członków pozwala na osiągnięcie zamierzonych celów. A piłka nożna jest chyba wśród sportowych gier zespołowych najbardziej zespołową, najbardziej wymagającą zrozumienia wzajemnego i współdziałania wszystkich członków. Ale mało tego. Jeszcze jedna harmonia jest niezbędna dla osiągnięcia rezultatów w piłce nożnej. Harmonia umysłu i ciała każdego z grających. Nie wystarczy umieć dobrze kopać, by być dobrym piłkarzem. Na to trzeba jeszcze umieć szybko myśleć, szybko się orientować, szybko decydować. A nade wszystko umieć rozwiązywać problemy taktyczne. To — sądzimy — musiało Marszałkowi przyspaść do gustu. Marszałkowi, mistrzowi strategii i posunięć taktycznych. A jeszcze nie należy zapominać, że piłka nożna jest prawdziwie męską grą, w której ambicja, odwaga, siła, opanowanie nerwów i ciała są niezbędnymi czynnikami powodzenia.

Tak, z całą pewnością nie przypadek to sprawił, że Marszałek właśnie ten sport wyróżniał. A że tak było, że potrafił się futbolem entuzjastycznie, niech świadczy poniższe wspomnienia tych, którzy byli naoczными świadkami.

W latach 1913-14 istniała w Krakowie przy ul. Wolskiej, dziś Marszałka Piłsudskiego, Szkoła Oddziałów Strzeleckich. Wykłady odbywały się również w niedzielę i święta z wyjątkiem tych dni i godzin, kiedy bywały mecze. Wówczas Komendant Piłsudski zarządzał przerwę i... wyganiał wszystkich na boisko.

W roku 1915 Naczelnik nie opuszczał żadnego meczów, jakie rozgrywały pierwsze legionowe drużyny piłkarskie, powstałe nad Stochodem.

(Dokończenie na str. 16.)



W jedności – siła

W Nr. 17. „Naszego Życia” zwracaliśmy uwagę naszych robotników na to, aby, pracując, jednocześnie uczyli się pracy pracy na roli od swych gospodarzy. Nie pisaliśmy jednak czego robotnicy w pierwszym rzędzie mają się uczyć, z czego przede wszystkim brać przykład. Oczywiście, brać przykład można tylko z rzeczy dobrych. Nie mówimy wcale, że trzeba wszystko, co się widziało w Łotwie, naśladować. Trzeba umieć odróżnić złe od dobrego. Jak to zrobić? Postaramy się Wam w tym dopomóc.

Na samym początku zapytam się Was o jedno: czy jest w Waszej rodzinnej wiosce w Polsce zgoda wśród gospodarzy? Nie czekając odpowiedzi, mogę odpowiedzieć za Was, że — nie. Wśród gospodarzy na Wileńszczyźnie nie ma zgody i to jest największe zło i nieszczęście. Bo cóż przy braku zgody można zrobić wspólnym wysiłkiem? Naturalnie, że nic.

Nieraz się zdarza u nas, że gospodarze jednej wioski postanawiają na swoich „sznurkach” wspólnie zasiać konieczyne. Zasiać to oni zasieją, ale gdy dojdzie do zbioru, to albo pokłóca się między sobą, albo pokryjomu w nocy paść będą bydło na wspólną własność i krzywdą innych

Piszą do nas

Oto, co na temat Wielkiego Postu pisze do nas jeden z polskich robotników rolnych — p. **St. Bładynko**:

— Wstyd mi za koleżanki i kolegów. Byłem świadkiem, jak w Wielki Piątek dziewczyny (robotnice) polskie tańczyły i śpiewały pod akompaniament jednego z robotników litewskich. Kiedy zwróciłem tym robotnikom uwagę na ich niewłaściwe zachowywanie się, odpowiedziały mi, że w Łotwie żadnego postu nie ma.

Czy tak może postępować Polka? Chociaż jesteśmy w cudzym kraju, ale musimy przytrzymywać się swej wiary i swojej przynależności do Narodu naszego.

Posyłam, choć spóźnione, życzenia Wielkanocne kochanej Redakcji i proszę, aby na niewłaściwe zachowywanie się robotnic naszych zwróciła baczna uwagę. —

Szanowna Redakcjo!

Posyłam swą zaległość za miesiąc marzec (jeden lat w znaczkach pocztowych) i dziękuję bardzo za wysyłanie gazety bez przerwy do tego czasu, ale teraz proszę Redakcji o wstrzymanie gazety, gdyż ja wyjeżdżam do kraju i zatem — bywaj zdrowe „Nasze Życie”, bo więcej chyba nie przyjdzie się czytać mego ukochanego przyjaciela.

Z poważaniem

Stanisław Kaszewski

gospodarzy. Jest przysłowie: „kto sieje, ten zbiera”, ale u nas, niestety, często bywa, że ten zbiera, kto nie sieje, gdyż jeden drugiemu stara się albo łaki nieco podkosić, albo puścić bydło w szkodę, lub w jakiś inny sposób innego oszukać. Dlatego też u nas na wsi jeden drugiemu nie wierzy, jeden drugiego unika i stara się sam jeden swoje sprawy załatwiać. Żyje tak, jak gdyby nikogo więcej, prócz niego, we wsi nie było. Robi niemadrze, bo sam jeden człowiek jest słaby, dopiero gromada ludzi stanowi siłę. U nas rolnicy są słabi, nikt z nimi się nie liczy, często są wyzyskiwani. Dlaczego tak jest? Bo nie łączą się do kupy, lecz, przeciwnie, kłócą się między sobą.

A jak jest tutaj, w Łotwie? Zupełnie

A. Anik-Nikończuk

inaczej, niż u nas. Tutaj sąsiad sąsiadowi jest przyjacielem, nie wrogiem. Tu rolnicy łączą się we wszelkiego rodzaju organizacje, jak np. Kola Śpiewacze, stowarzyszenia spółdzielcze i t. p. Rolnicy łotewscy nie tracą czasu na kłótnie, lecz, wprost przeciwnie, łączą się do kupy, aby, w zgodzie i harmonii, pracować nad wspólnym dobrem. I dlatego są silni, a każdy z nimi się liczy.

Uczmy się więc od Łotyszów zgody sąsiedzkiej i współpracy. Po powrocie do domu — zaniechajmy sporów, postarajmy się o złączenie wszystkich gospodarzy we wsi, zapisujemy się do spółdzielni, kółek rolniczych i innych związków.

Pamiętajmy, że w jedności — siła!

B. K.

Ojczyzna

Ojczyzna!
Anioła daj mi — stróża,
By strzegł od zła,
Gdy życie mnie odurza;
By dusza szła
Do Ciebie — przez gorycze...
O, Ojczyzna,
Daj siły tajemnicze!
Ojczyzna!
Nie rzucaj Ty mi różę,
A rzucaj głóg,
Bym pomyślał, że w lazurze

Nade mną Bóg —
Którego chcę iść śladem...
O, Ojczyzna!
Cierpienia daj mi diadem!
Ojczyzna!
Gdy wraca skruczy fala,
Gdy łąza od łązy
Na oczach się zapala —
Bądź łaskaw Ty!
O, Ojczyzna!... mówię — płaczem...
O, Ojczyzna!
Bądź łaskaw nad tułaczem.

Nasze porady i odpowiedzi

M. Wolan — w Sacupe. Przenieść się na roboty rolne bezpośrednio z Łotwy do Francji nie można. Mógłby Pan tam trafić tylko z Polski podczas rekrutacji robotników do Francji.

M. Szycionek — Kieczy. Pieniądze (Łs 2,40) otrzymaliśmy i zaliczyliśmy Panu, jako prenumeratę za II, III i IV miesiąc r. b.

Jeśli robotnik nie pierwszy już rok pracuje w Łotwie, to dopłata do ustalonych za miesiąc (24 latów) poborów mo-

że być odnotowana w kontrakcie na stronie ostatniej.

W. Tarakiewicz — Ala...ste. Zgoda gospodarza na dopłatę ponad ustaloną Łs 24,— należy zapisać w kontrakcie. Dokonać tego trzeba w Biurze Pracy, dokąd i gospodarz i robotnik razem muszą się udać.

— Kto zna miejsce zamieszkania Aleksandra Gryszkiewicza ze wsi Kosakowczyzna, gmina Głębokie, powiat Druskiński, proszony jest o powiadomienie p. Antoniego Rakiela: pastis Emburgu, Stalgenes pienotawa, Jaunzemju m.

Księgarnia G. Butkiewicza

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES) tel. 26273.

Poleca: różańce, koronki, książki do nabożeństwa.

Baczność! Słownik łotewsko-polski

specjalnie napisany dla polskich robotników sezonowych, przybywających na roboty rolne do Łotwy.

SPRAWY GOSPODARCZE

Michał Próchnicki

Geś sokoła nie urodzi!

Jaki ojciec — taki syn,
Jakie drzewo — taki klin.
Jaka matka — taka córka,
Jakie drzewo — takie wióra.

Tak już jest w naszych chlewach, że okres cielenia się krów przypada przeważnie w miesiącach wiosennych i letnich. Ze pora wiosenna i letnia nie sprzyja należytemu wychowowi cieląt, wie o tym każdy hodowca z praktyki. Niestety nikt nie zada sobie trudu, ażeby okres wycieleń przesunąć na jesień i zimę. Początkowo będzie to może trudno, ale przy dobrych chęciach można powoli czas stanowienia przesunąć na parę miesięcy. Wiemy o tym dobrze, że największe mleczności osiągamy od krów wycielonych w miesiącach jesiennych i zimowych, a to dlatego, że przedłuża się wydajność mleka. Krowa wycielona np. w listopadzie lub grudniu spada z mlekiem dosyć znacznie w kwietniu i maju, ale gdy wyjdzie na pastwisko i ma pod dostatkiem karmy zielonej, bogatej w wartości dożywece i tak zwane zyciany (witaminy), pobudza ją to do większej wydajności i mleka. To też niektórzy słusznie powiadają, że krowy te dwa razy się cielą w ciągu roku: zimą, gdy się ociełają, a wiosną i latem gdy wyjdą na zieloną paszę. Na mleczność wpływa bezprzeznacznie ruch i świeże powietrze na pastwisku, przez co zwiększa się apetyt krowy. Okres cielenia jest ważny nie tylko ze względu na wydajność mleka, ale i ze względu na wychów cieląt. Cielęta urodzone w jesieni i zimą rozwijają się znacznie lepiej i są zdrowsze od cieląt urodzonych w porze wiosenno-letniej. Urodzone w miesiącach wiosennych i letnich zapadają częstokroć na t. zw. biegunkę, na którą cielęta urodzone w jesieni i zimy wcale nie chorują. W zimie mamy więcej czasu i możemy się lepiej zaopiekować i dopilnować żywienia i pielęgnacji cielęcia. Za cieleniem jesienno-zimowym przemawia i ta okoliczność, że w tym czasie, kiedy mleko jest najdroższe, mamy go w dostatecznej ilości, a to nie może być obojętne dla gospodarstwa rolnego. Sprawa stanowienia krów i jałowic jest sprawą pierwszorzędnej wagi, której lekceważyć nie można. Tymczasem w gospodarstwach naszych stanowienie krów nie odgrywa prawie żadnej roli. Gdy krowa się latuje, to stanowimy ją byle jakim stadnikiem, co to wprawdzie ryczy, ale łeb ma jak piec, brzuch jak beczkę i ogon zakręcony. Ot taka sobie pokraka! I teraz zapytać się należy, czy po takim stadniku można się spodziewać dobrego potomstwa? Nigdy! Stanowiąc zaś lichą krowę z takim stadnikiem otrzymamy karykaturę cielęcia, z którego nie wyrośnie nic dobrego. To też krowy nasze powinniśmy stanowić jak najlepszymi stadnikami, któ-

re posiadają rodowód i mleczność po swoich przodkach. Cielęta wychowywać tylko po najlepszych rodzicach, posiadających odpowiednią budowę i wszystkie cechy mleczności i zdrowotności oraz rase. Ponieważ wychów cieląt jest bardzo kosztowny, należy się z tym liczyć i lepiej mniej chować, a żywić silnie i racjonalnie, aniżeli chować dużo, ale marnie.

Gdy cielę przyjdzie na świat, usunąć z nozdrzy i pyska śluz i suchym płatem dobrze całe cielę wytrzeć na sucho. Po osuszeniu cielęcia należy zaopatrzyć sznurkiem pępkowy, który przewiązuje się nitką przegotowaną w gorącej wodzie i odcina, pozostawiając pępownię w długości 5 cm. Często cielę posypuje się solą albo otrębamł, ażeby je krowa chętniej obliżała. Tego czynić nie radzę — szkoda soli i paszy. Jeżeli w chlewie nie ma 16 stopni C, to w tym wypadku trzeba koniecznie przykryć cielę derką, albo czystą starą sukmaną, ażeby cielę nie cierpiało chłodu. Dopiero po 6—8 godzinach dajemy cielęciu siarę. W pierwszym dniu cielę może dostać najwyżej ¼ litra siary, zadawanej kilka razy dziennie w bardzo małych ilościach. W drugim, trzecim i czwartym dniu dajemy cielęciu 5 razy, tak, ażeby cielę wypilo ok. 3—4 litrów mleka dziennie. Pięć do ośmiu dni dajemy cielęciu 4 razy po 1,5 litra mleka. Po 8 dniach dajemy cielęciu 3 razy dziennie po 3 litry mleka. Pojenie czy też ssanie cielęcia powinno się odbywać zawsze o tym samym czasie, np. o 5-tej rano, 11-ej w południe i 7-ej wieczorem. Nasuwa się pytanie, czy cielęta mają ssać czy też należy je poić ze skopca? Otóż pierwiastki powinny cielęta ssać, natomiast krowy starsze nie powinny, lecz należy je poić



ze skopca. Ale jeżeli nie mamy zamiłowania do czystości, to w tym wypadku lepiej niech cielęta ssają matki.

Praktyka dowiodła, że cielę potrzebuje mleka pełnego na swój rozwój przynajmniej 1/3 część swojej wagi. A więc jeżeli waży 35 kg, to potrzebuje 5 kg mleka pełnego, jeżeli 60 kg — potrzebuje 8 kg. Mleka pełnego cielę powinno dostać w pierwszym tygodniu 3 litry dziennie, w drugim tygodniu 6 litrów, a w trzecim 8 litrów, w czwartym tygodniu 9 litrów, w 5—8 tygodniu 8 litrów. Z początkiem 9-go tygodnia ze względu na oszczędność możemy odejmować cielęciu po 1 litrze mleka pełnego, zastępując je 1 litrem mleka chudego z dodatkiem 30—50 g siemienia lnianego lub 30—80 g kuchenia lnianego. Odtłuszczonego mleka powinno cielę dostać około 10 litrów i to do 6 miesięcy życia. Na odtłuszczonego mleku, podawanym przez dłuższy czas, cielęta rozwijają się bardzo dobrze. W 4-tym tygodniu można cielęciu dodawać garść dobrego siana łąkowego lub koniczyny, byle tylko była sprzątnięta przed rozkwitnięciem, oraz garść gnieczonego owsa. Koryta należy zawsze dobrze wyczyścić. W 12-tym tygodniu dajemy cielęciu 1 kg siana i pół kila mieszanek pasz treściwych. W 4, 5 miesiącu dajemy cielętom marchew lub też buraki, a latem pastwisko i zielonki z dodatkiem pasz treściwych. Pastwisko dla cieląt jest konieczne, a gdy takowego nie ma, to powinniśmy sporządzić okólnik, ażeby cielę długo przebywało na świeżym powietrzu i miało ruch, co przyczynia się do dobrego wytworzenia kośćca. Silnie, tj. pilnie należy żywić cielaki do roku, a po roku słabiej, a to dlatego, ażeby nie dopuścić do zapasania się młodzieży.

W końcu należy nadmienić, że jałowic nie wolno pod żadnym warunkiem stanowić wcześniej, jak dopiero po skończeniu 21 miesięcy, gdyż stanowione młodo wydają na świat marne potomstwo, z którego nigdy nie wyrośnie dobra, zdrowa i mleczna krowa.

Porady gospodarskie na maj

ZWALCZANIE CHOROÓB I SZKODNIKÓW ROŚLIN W MAJU. W pierwszej połowie maja, przed kwitnieniem, opryskać drzewa owocowe mieszaniną rozczynów zieleni paryskiej i cieczy bordoskiej. W celu przyrządzenia tej mieszaniny, należy w niemetalowym naczyniu rozpuścić w niewielkiej ilości wody siarczan miedzi (siny kamień). W tym celu można zanurzyć woreczek siarczanu miedzi do zimnej wody, pozostawiając go na noc (siarczan miedzi rozpuszcza się prędzej w wodzie gorącej). W innym naczyniu, niemetalowym, przyrządza się papkę z zieleni paryskiej i małej ilości wody; wreszcie w trzecim naczyniu gasi się wapno, dodając również nieco wody. Dobre wapno w ciągu 15—20 minut powinno rozspać się w proszek; potem dodaje się więcej wody, aby powstało mleko wapienne. Wszystkie trzy rozczyny łączy się razem w następującej kolejności: do mleka wapiennego wlewa się, powoli i stale mieszając, roztwór siarczanu miedzi, a do tej mieszaniny dodaje się już papkę zieleni paryskiej, wreszcie dolewa się pozostałą ilość wody. Proporcja tej mieszaniny, owado- i grzybobójczej jest następująca: na każde wiadro (12 litrów) wody siarczanu miedzi 120 gramów zieleni paryskiej 10 gramów

wapna niegaszonego 150 gramów

W czasie opryskiwania trzeba opryskiwacza wstrząsać, albo znajdujący się w nim rozczyn ciągle mieszać, gdyż zieleni paryska łatwo opada na dno.

Ziemię wokoło drzew i krzewów owocowych przekopać, celem zniszczenia znajdujących się w glebie gąsienic i poczwarek szkodliwych gatunków motyli i błonkówek.

Strząsać z drzew na rozelane białe płachty samic kwieciaka jabłkowca i niszczyć je.

W razie wystąpienia mszyc na drzewach lub krzewach owocowych, napastowane rośliny należy opryskiwać z podanym niżej płynem mszyco-bójczym.

Emulsja mydlano-naftowa sporządza się według następującego przepisu: w 3 litrach wody gorącej rozpuszcza się 100 g szarego mydła, następnie przy stałym mieszanym miotełką dolewa się stopniowo 600 g nafty, wreszcie dolewa się jeszcze 3 litry wody gorącej oraz 12 litrów zimnej. Rozczyn ten musi być dokładnie wymieszany i używać go należy zaraz po przyrządzeniu (najpóźniej po 6 godzinach). Dla zupełnego zniszczenia mszyc opryskiwanie zwykle trzeba powtórzyć 3—4 razy, w odstępach 7—10 dniowych.

Kazimierz Wierzyński

Fragmenty ze zbioru „Wolność tragiczna“

BELWEDER

Co teraz? Zamknąć wszystko w tych
ścianach i nosić
Po pokojach los trudny i ziemię rozległą?
Zdawalo się, że wolność, to już będzie
dosyć,
A to jest tylko tyle, ilu ich poległo.
Gdzie patrzeć przez te ściany?
Oto rzeka rwąca
Niewstrzymanego niczem toczy nurt
istnienia,
Deltami się rozwidła i groble roztrąca,
Ilem brzegi zanosi i prąd kręty zmienia.
Na brzegach siedzą rzędem, patrzą w nurt
zagadki
Mędry obsiani szeptem nad głuszą
tajemną
I tropią w Iustrach wody głąb topieli
gładkiej
I dno jej odgadują. A na dnie jest
ciemno.
Więc wstają i, wzruszywszy ramionami,
bladzi,
Umywają swe ręce od własnej niemocy
I odchodzą z nad brzegów, fałszywi
prorocy:
Nikt nurtu nie wywróży, losom nie
poradzi.
I w górze słycać młyny, rozpędzone
młyny,
Jak tną wieczystą miazgę, jak grzmot
kołowrotów
Dzieli przestrzeń na ludzi i czas na
godziny:
Rodzi światy. Ja patrzę, czy nasz będzie
gotów.

Słycać młyny. Los miał na żarnach
powoli
I nadół odrzucają zatoczone kręgi.
Słyszę, jak się ulepia moj czas, moja
kolej,
I uszy mnie napięte bolą od potęgi.
MANEWRY STRZELECKIE
Za dużo już upadku i nazbyt z nim
swojsko
I zbyt nizeczemna losu pogania nas kolej;

Dusžno mi w tym nieszczęściu i dość mam
niewoli:
Róbcie co chcecie — ja zaś będę robił
wojsko.
Niech mi w oczy Europą już więcej nie
świeca,
Jej duchem i wolnością. Ja cały ten
system
Podpalę, jak arsenał, aż niebem
ojezystem
Ognie lun, stada ptaków czerwonych
poleca.
Niesposób tu inaczej, jak tylko po nocy
Kontrabandę wolności przemycać
podziemną,
Przeciw swoim i obcym iść lochem, choć
ciemno,
Choć pusto i choć niema na szczęście
pomocy.
Sam sobie niech żelaznym postawi się
murem
Polak, który w miłości odważył się
młodej
Jedyny raz odetchnąć szaleństwem
swobody —
A cały kraj strzeleckim zarzucę
mundurem.
I pójdę na manewry i staną kompanie,
I wyprężą się w szyku, postulszne
komendzie,
I zaśpiewamy sobie, — wesoło nam będzie
Polską wojnę otrąbić i polskie
powstanie.
I tak się ta zabawa rozpocznie dziecinna
I tak to się ułoży, że z tego mi wojska
Wymaszeruje nowa, bijąca się Polska.
Bo kolej losu taka, a nie żadna inna.



Jan Brzechwa

Łzy jeszcze nie obeschły...

Łzy nam jeszcze nie obeschły po Wedza
pogrzebie,
Gdy już Wódz u Pana Boga meldował się
w niebie.
Pan Bóg Wodza grzecznie witał, o
wszystko się pytał,
I niebieskim, słodkim chlebem nakarmił
do syta.
„Znam ja Ciebie, bom Cię nieraz
wspierał podczas bitwy,
„Znam Twój lud. boć najpiękniejsze są
polskie modlitwy.
„Będziesz mieszkał odtąd w niebie i nie
zaznasz troski,
„Jest tu u mnie pan Kościuszko i pan
Poniatowski,
„Pan Czarniecki, pan Zółkiewski też tu
postój maia,

„Będziesz pierwszy między nimi, jak we
własnym kraju“.
Pan Marszałek podziękował, ostrogami
brzęknął,
A tu niosą aniołowie nową szablę piękną,
I bieliznę z lnu czystego przestronną i
wonna,
I Kaszankę Mu prowadzi, by mógł
jeździć konno.
I wiernego z legionowych czasów
ordynansa,
By tasował wieczorami karty do
pasjansa,
Piękny mundur marszałkowski grzecznie
Mu podają,

Do munduru najprawdziwsze gwiazdy
przypinają.
Pan Marszałek patrzy smutnie, białe czoło
marszczy:
— „Mnie wystarczy byle jaki mój mundur
najstarszy.
„Niepotrzebne mi te gwiazdy, aniołowie
mili.
„Nie dla gwiazd żołnierze moi na wojnę
chodzili.
„Ale jednej rzeczy sercu mojemu
potrzeba.
„Byście pięknej mej ojezynie
przychyliłi nieba,
„Byście dali moc i wielkość mojemu
krajowi
„Tego tylko pragnę jeszcze, mili
aniołowie“.